KASZËBË

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ROK II Nr 3(10) GDAŃSK 1—15. II. 1958 R. CENA 2 ZŁ

Nasi kandydaci

Józef Wołek

Józef Wołek — przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, kandyduje do WRN w powiecie puckim. Z Wybrzeżem „zapoznał się" po raz pierwszy w 1930 r.; należał wówczas do grupy gimnazjalistów krakowskich, którzy przez jedno półrocze uczyli się w Gimnazjum Polskim w Gdańsku. Ukończył studia matematyczne i studia ekonomiczne w Warszawie.

Po raz drugi J. Wołek przybył na Wybrzeże w 1945 r. jako członek tzw. grupy operacyjnej, organizującej administrację państwową na wyzwolonym Przymorzu. W 1947 r. został posłem na Sejm. W latach 1949—56 odsunięto go od czynnej pracy politycznej. Po VIII Plenum PZPR Józef Wołek został wybrany przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

KILKA UWAG

W związku z bliskim już terminem wyboru nowych władz terenowych, przedstawiciel naszej redakcji zwrócił się do przewodniczącego WRN z prośbą o kilka uwag na temat zagadnień gospodarczych i kulturalnych naszego województwa, ze szczególnym uwzględnieniem powiatów kaszubskich. Oto treść wypowiedzi:

Do I wojny światowej region kaszubski nie miał poważniejszych możliwości rozwoju gospodarczego; będąc peryferyjną dzielnicą Prus, nosił charakter wyłącznie rolniczej prowincji. Jedyny wielki ośrodek miejski — Gdańsk — ciążył w stronę Prus Wschodnich.

W okresie międzywojennym powstała Gdynia — duży port bałtycki i szybko rozbudowujące się miasto. Rzecz jasna, że z chwilą powstania tego wielkiego skupiska ludnościowego i poważnego ośrodka gospodarczego, powiaty położone na południe i zachód od miasta, miały możność przekształcenia się w dobrze rozwinięte zaplecze gospodarcze tego ośrodka. Wojna przerwała ten proces.

Po wyzwoleniu powstała nowa sytuacja, umożliwiająca pełny rozwój regionu. Powstał projekt aktywizacji wszystkich miast portowych. Projekt nie był może najszczęśliwiej pomyślany w sensie organizacyjnym, ale koncepcyjnie — na pewno słuszny. Myśl ta nie została jednak wykorzystana. Na skutek nadmiernej centralizacji rozwój gospodarki morskiej w naszej części Wybrzeża zamykał się właściwie w granicach Trójmiasta, z pominięciem naturalnego zaplecza, jakim winny być okoliczne powiaty. Robotnicy z Kaszub bądź przesiedlali się do Trójmiasta, bądź dojeżdżali do swoich zakładów pracy znaj-

(Dokończenie na str. 3)

Jan Kiedrowski

Na dobrej drodze

Chciałbym podzielić się z czytelnikami kilkoma uwagami dotyczącymi sprawy, która w ostatnich latach coraz częściej przykuwała uwagę społeczeństwa, zaś od kilkunastu miesięcy stała się tematem szerokiej dyskusji w prasie. Chodzi o problem bezrobocia. Teoretycznie biorąc, nie można traktować tej sprawy jako problem; jak wiadomo z centralnych publikacji urzędowych, ilość wolnych miejsc pracy jest wyższa, niż liczba bezrobotnych. Niestety, tylko teoretycznie, gdyż w rzeczywistości liczba ludzi poszukujących pracy jest grubo większa; wielu bezrobotnych woli starać się na własną rękę o jakieś zajęcie. Jest to zjawisko charakterystyczne szczególnie dla wsi oraz dla małych miast, gdzie ludzie orientują się lepiej w możliwościach zatrudnienia przez poszczególne (zazwyczaj niewielkie) przedsiębiorstwa. Oto przykład:

PIELGRZYMKA W GRODZIE WEJHERA

W ub. roku Wejherowska Fabryka Obuwia zgłosiła zapotrzebowanie na 120 pracownic. Rejestr poszukujących pracy przez miejscowy Oddział Zatrudnienia obejmował w tym czasie 103 bezrobotne osoby. Jednak z chwilą ukazania się ogłoszenia, pielgrzymkę do wspomnianej fabryki odbyło aż 257 osób. Po tym sensacyjnym dla grodu Wejhera wydarzeniu, z gościnności Oddziału Zatrudnienia skorzystało 251 Wejherowian (stan na 31.10.57).

Jak widać, fakt istnienia bezrobocia ukrytego nie ulega wątpliwości. Co gorsze — jest ono niejednokrotnie większe, niż bezrobocie „legalne", rejestrowane przez Oddziały Zatrudnienia.

Przejdźmy jednak do przedstawienia problemu bezrobocia w całym województwie gdańskim. Czy w naszych 13 powiatach i w samym Trójmieście liczba bezrobotnych wzrasta, czy też się zmniejsza? Pozornie biorąc odpowiedź będzie paradoksalna: i zwiększa, i zmniejsza się. Kilka danych cyfrowych:

		zarejestr. bezrobotnych
styczeń 1956	— 4.812	„
październik 1956	— 2.383	„
styczeń 1957	— 3.199	„
październik 1957	— 2.189	„

Jak widać — cyfry się wahają, tym niemniej jednak, biorąc w skali rocznej, tendencja zmniejszania się bezrobocia jest poważna. Jest to jednak zjawisko relatywne. Wskazuje na to przykład istnienia poważnego bezrobocia ukrytego. Oczywistym argumentem przemawiającym za wzrostem bezrobocia jest fakt dużej redukcji przeprowadzonej w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach produkcyjnych, przy czym należy tu zwrócić uwagę na sprawę zazwyczaj rzadko wspominaną — redukcję pracowników **fizycznych**, zwłaszcza w przemyśle kluczowym. Bowiem przejście wielu zakładów na pełny własny rozrachunek gospodarczy, skłania kierownictwa tych zakładów do bardziej oszczędnej gospodarki (usprawnienia organizacyjne, unowocześnianie parku maszynowego itp). Poza tym należy pamiętać, że do pracy zarobkowej przechodzą obecnie ci absolwenci szkół średnich i wyższych, którzy rozpoczęli naukę w latach szczytowej, często nadmiernej rekrutacji do szkół.

Ilość wolnych miejsc pracy zarejestrowanych w październiku ub. roku przez poszczególne Oddziały Zatrudnienia w województwie gdańskim wynosiło blisko 5.000. Cyfra ta wydaje się pocieszająca w zestawieniu ze stanem zarejestrowanych wówczas bezrobotnych. Jednak, jak wiadomo, za tym urzędowym wykazem stoi długi rząd niezarejestrowanych, powiększony w bieżącym roku o tych, którzy stracą pracę w rezultacie trwającej jeszcze redukcji, oraz o sporą liczbę

(Dokończenie na str. 2)

IDZIEMY do urn wyborczych!

Już za kilka dni odbędą się w całym kraju wybory do rad narodowych. Wybierzemy najlepszych spośród kandydatów, którzy będą godnie reprezentować nasze wspólne interesy.

Kaszubi, znani z praworządności i rozwagi, wezmą masowy udział w wyborach.

Niech nie będzie u nas ani jednej wsi, ani jednego miasta w których ludzie będą się ociągać z pójściem do urn wyborczych. Program Frontu Jedności Narodu przewiduje znaczny rozwój gospodarczy i kulturalny Ziemi Kaszubskiej. Sprawą naszych radnych i całego społeczeństwa kaszubsko-pomorskiego będzie zrealizowanie tego programu.

Idźmy więc wszyscy wybierać swoich przedstawicieli do rad narodowych! Idźmy wybierać spośród Kaszubów i tych, którzy na naszej ziemi odnaleźli swój drugi dom.

W 20 rocznicę śmierci Aleksandra Majkowskiego

On walczył o prawdę i piękno

W OSTATNIM roku ubiegłego stulecia cna Kościerzyna niespodziewanie stała się terenem niecodziennych rozmów. Spokojne to miasteczko, którego ojcowie nie miewali wyższych ambicji od zwykłych zjadaczy chleba, poruszone zostało nagle nie lada „sensacyjną" wiadomością. Oto w pobliskich Tuszkach, u znanego i cenionego gospodarza Tomasza Bębenka, zazieleniał dach świeżo pokrytej stodoły. Ot, zwykłe wydarzenie. Po prostu na skutek długotrwałych ulewnych deszczów zakiełkowało poszycie dachu, zrobione z co dopiero ściętego zboża. Gdzie indziej sprawa ta nie nabrałaby takiego rozgłosu, ale w kościerskim... Trzymając się za brzuchy i pokładając od śmiechu z niby to wymyślonego przez siebie „dobrego kawału", zaczęto opowiadać, jak to *wiéjsci bula* tj. wioskowy byczek, będzie się pasł na bezpłatnym, podniebnym pastwisku, jak to się utuczy i po zarżnięciu cała wieś wyprawi sobie wyśmienitą ucztę.

Żart ten na pewno nie utrzymałby się dłużej, niż inne tego rodzaju „fify", gdyby nie Niemcy, którzy skwapliwie podchwycili go i gwoli uciesze tłumów, najpierw uwiecznili w swojej prasie, a następnie z odpowiednimi obrazkami i komentarzami w „Lesebuch'ach". Sprawa nabrała powagi. Naiwny żart wykorzystano, aby ośmieszyć „das dumme Kaschubenvolk", a tym samym odwrócić uwagę od niskiego poziomu umysłowego niektórych własnych dzielnic, z ich rubasznymi i płytkimi „Schwabenstreich'ami."

Część postępowej młodzieży polskiej w Kościerzynie zawrzała oburzeniem. Sprawa musiała zatoczyć szersze kręgi, skoro żart ten rejestruje na północy Fryderyk Lorentz i Jan Patock (Wuja Werk). Należało przeciwdziałać tym bezmyślnym żartom. Wnet też 23-letni student medycyny Aleksander Majkowski, „wziął na ząb" znanego kościerskiego gadułę Kojtałę, najwięcej wyśmiewającego się z tuszkowskich gburów, i dając mu przezwisko „Pąpel", tak do niego przemawia w swoim utworze „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele":

„...Mój Pąplu, to je buten szëku,
Że të z tech sę podkórbiôsz, u ktërnych jes goscem,
Jak bë cy stojelë gburzë w gardle koscem..."

Mało tego. Dodatkowo każe temu durniu mocno stuknąć w głowę, a inna postać utworu — Szkarpeta (inaczej — Szlągowski), również *o to mocko sę rozgorzël, że Pąpel z Tuszkowiôków wësmiewac sę wôzël.*

Na tym się jednak nie skończyło. Bezmyślnym i gruboskórnym pobratymcom, należała się

(Dokończenie na str. 6)

Ratusz Staromiejski w Gdańsku — przyszła siedziba Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Rys. A. SUCHANEK

Krótkie wieści z Kaszub

Wycieczki do NRD

Związek Młodzieży Wiejskiej w Kościerzynie zamierza zorganizować w bież. roku kilka wycieczek do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Termin wyjazdu pierwszej grupy młodzieży wyznaczono na koniec stycznia. W ciągu 12 dni młodzież zwiedzi Lipsk, Weimar, Erfurt, Jenę, Buchenwald, Drezno i inne miasta NRD. Koszty udziału wynoszą 1500 złotych od osoby. Młodzieży z powiatu kościerskiego, która zechciałaby wziąć udział w atrakcyjnej wycieczce, radzimy zwrócić się do Zarządu Powiatowego ZMW w Kościerzynie, który załatwia wszelkie formalności związane z wyjazdem. (t)

Trojaczki na Kaszubach

Przed kilku tygodniami w Grabowie w powiecie kościerskim urodziły się trojaczki. Szczęśliwą matką trzech zdrowych, jak dotąd, chłopców jest p. Irena Machnikowska. Życzymy p. Machnikowskiej jak najmniej kłopotów a... jak najwięcej stałej pomocy ze strony Prezydium Rady Narodowej w Kościerzynie.

(s. t.)

Zebranie gdyńskich rzemieślników

W Domu Rzemiosła w Gdyni odbyło się ostatnio nadzwyczajne walne zebranie delegatów Cechu Rzemiosł Różnych. Sprawozdanie z 8 miesięcznej działalności zarządu złożył sekretarz ob. Kołodziej. Cech skupia obecnie 652 warsztaty różnych branż.

W dyskusji rzemieślnicy omawiali przede wszystkim trudności lokalowe wielu swoich członków, oraz kłopoty z surowcem. Na brak materiałów skarży się sekcja budowlana (cement, cegła, szkło), sekcja skórzana (różne gatunki skóry) i sekcja piekarniczo-cukiernicza (ziarno kakaowe i sznycle kokosowe).

Zebrani omówili także poszczególne pozycje planu budżetowego cechu na rok bieżący. W głosowaniu uchwalono budżet w brzmieniu przedłożonym przez zarząd: dochody — 235,250 zł., wydatki — 234.448 zł. Pod koniec zebrania głos zabrał dyrektor Izby Rzemieślniczej Januszewicz, który zalecał prowadzenie możliwie jak najbardziej oszczędnej gospodarki oraz odpowiedział na interesujące rzemieślników pytania.

Z. M.

Brawo dyrekcjo rzeźni!

W Koleczkowie mieszka wielu robotników pracujących w odległej Gdyni. Komunikacja do miasta jest niedogodna, więc wielu musi wstawać bardzo wcześnie, by zdążyć na czas do pracy. Piszemy „wielu" a nie „wszyscy", gdyż Koleczkowianie pracujący w rzeźni w Chylonii nie mają trudności z dojazdem; dyrekcja rzeźni własnymi samochodami dowozi robotników z Koleczkowa do pracy, a po południu odwozi z powrotem.

Brawo dyrekcjo rzeźni! Oby i niektóre inne zakłady przemysłowe poszły za Twoim przykładem. (1)

Chwarzno dzielnicą Gdyni

Z dniem 1-ego stycznia br. wieś Chwarzno została administracyjnie wyłączona z gromady Wiczlino, na skutek rozszerzenia granic miejskich Gdyni. Dla mieszkańców Chwarzna jest to decyzja bardzo korzystana, gdyż mają o wiele dogodniejszą komunikację do Gdyni, niż do Wejherowa. Z Chwarzna do Gdyni jest zaledwie kilka kilometrów.

(1)

Co robią lektorzy?

Młodzieżowy Lektorat Kaszubski działający przy redakcji „Kaszëbë" ostatnio miał na warsztacie dwa tematy: „Literatura staropomorska i Odrodzenie na Kaszubach" (opracował kol. Patok) oraz „Ceynowa jako działacz społeczny" (opracował kol. Jerzy Kiedrowski).

W żywej dyskusji, oprócz lektorów, wziął również udział młody krytyk literacki kol. Jerzy Strumieński. (b)

Wzrośnie produkcja „Kaszubskiego Miodu"

Produkowany przez Wytwórnię Miodów Pitnych w Kościerzynie znany ze swej jakości „Kaszubski Miód" zdobył już sobie dużą popularność na rynkach krajowych i zagranicznych. Dowodem tego fakt, że w kraju popyt na ten trunek wzrósł 5-krotnie.

Trwające prace nad rozbudową wytwórni pozwolą na poważne zwiększenie miodu. Tak więc już w tym roku wytwórnia wyprodukuje ok. 600 tys. ltr. „Trójniaka", a w 1959 r. (po pełnym wykorzystaniu inwestycji) — 900 tys. ltr.

(ZAP)

Wicemarszałek Sejmu Zenon Kliszko na Kaszubach

Dnia 16-go stycznia br. odbył się w Pucku wielki wiec przedwyborczy, w którym wziął udział sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, poseł Ziemi Kaszubskiej Zenon Kliszko. Obecny był także przewodniczący Prezydium WRN w Gdańsku, Józef Wołek, który kandyduje w powiecie puckim do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W swoim przemówieniu do licznie zgromadzonych mieszkańców Pucka i okolicznych gromad, wicemarszałek Kliszko poruszył szereg zagadnień ogólnopaństwowych, które dzięki konsekwentnej realizacji polityki VIII Plenum doczekały się pomyślnego rozwiązania, oraz długi szereg spraw, których załatwienie wymagać będzie jeszcze pewnego okresu czasu.

Szczerość dyskusji zapoczątkowanej przez posła, zachęciła Puczan do równie szczerych wypowiedzi. A było tych wypowiedzi sporo. W ciągu czterech godzin pod adresem przedstawicieli wojewódzkiej i centralnej władzy państwowej padały dziesiątki krytycznych uwag oraz próśb. Były sprawy drobne, takie, których załatwienie leży w kompetencji tego czy innego urzędnika Powiatowej Rady Narodowej, ale były i cenne projekty dotyczące usprawnienia działalności poszczególnych zakładów produkcyjnych czy handlowych. Np. Halina Rutecka, pracownica PZGS w Pucku przedstawiła projekt połączenia trzech central, które pośredniczą przy dostawie mięsa na rynek. Uważa ona, iż sprawę zażałoby całkowicie przekazać Powiatowemu Zarządowi Gminnych Spółdzielni, który prowadzi detaliczną sprzedaż mięsa i wędlin. W ten sposób, przez wyeliminowanie tzw. półhurtu, można usprawnić dostawę towaru na rynek, a zarazem zaoszczędzić sporo pieniędzy, które dotychczas przechwytuje instytucja pośrednicząca.

Ciekawa była wypowiedź rolnika z Pucka Stefana Rzepczyńskiego. Proponował on, by oddano Miejskiej Radzie Narodowej rzeźnię i bekoniarnię. Oba zakłady należały kiedyś do władz miejskich, i przynosiły miastu niezłe dochody. Nowa rada narodowa miałaby pokaźne własne fundusze z tych zakładów. Ten sam dyskutant proponował także, przestawienie miejscowego budownictwa na sposób bardziej oszczędny; zamiast bezpieczenia rynku w mięso, należy nadal budować kosztowne domki jednorodzinne, należy budować o wiele bardziej rentowne bloki wielomieszkaniowe. Rzepczyński wysunął też projekt przyznawania chłopom nie tylko kredytów krótkoterminowych, ale także kredytów, które można by spłacać w ciągu 5 lat. Pieniądze pożycza się zazwyczaj na kupno bydła czy koni. By móc spłacić zaciągniętą pożyczkę, trzeba niekiedy odchować źrebaka czy jałówkę. No, a na to trzeba kilka lat czasu.

Na szereg pytań bardziej ogólnych odpowiedział wicemarszałek Kliszko, przedstawiając obiektywne trudności w zrealizowaniu niektórych postulatów. Pewne lokalne sprawy omówił przewodniczący Prezydium WRN. Jak się okazało, niektóre postulaty (np. budowa szosy Jastarnia — Jurata) są już realizowane.

Tego samego dnia wieczorem wicemarszałek Z. Kliszko spotkał się z aktywem Zrzeszenia Kaszubskiego i przedstawicielami władzy terenowej w Wejherowie. Tematem rozmów były sprawy wyborów do rad narodowych.

17. stycznia br. w Ratuszu Starogardzkim wicemarszałek spotkał się z działaczami kaszubskimi większości Oddziałów Z. K. i z gdańskimi działaczami TRZZ. Obecni byli także przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i państwowych.

W niedzielę w dniu 19 stycznia wicemarszałek Z. Kliszko udał się do Kartuz i Czerska. W Kartuzach odbyło się miłe spotkanie w salach Muzeum Kaszubskiego. W Czersku dostojnemu gościowi zaprezentował się zespół pieśni i tańca „Kaszuby", po czym odbyło się spotkanie z przestawicielami miejscowego społeczeństwa.

W czasie swojego „raidu po Kaszubach", wicemarszałek zawitał także do znanej hafciarki żukowskiej Zofii Ptach.

J. K.

Wicek Rogala nie żyje

18 bm. zmarł we wsi Wiele, pow. chojnicki sędziwy gawędziarz i pieśniarz kaszubski Wicek Rogala, którego pieśni i gawędy stanowiły żywą skarbnicę tradycji folkloru kaszubskiego i zjednały mu wśród odwiedzających jego chatę licznych turystów przy domek „kaszubskiego Sabały". Zmarły liczył 86 lat i przekazał w testamencie cały swój dorobek artystyczny miejscowej młodzieży.

Gdańsk — Długi Targ
Foto: UKLEJEWSKI

Czy trud Stefana Szumskiego pójdzie na marne

Cenne malowidła XVII wieku, przedstawiające dawnych dziedziców ziemi wejherowskiej, komplety talerzy, siedem lichtarzy i jeden puchar bogato rzeźbiony, a na nich daty 1668, 1732, 1734 i 1744, tablice herbów kaszubskich... Można by długo, długo wymieniać cenne zabytki ziemi wejherowskiej, których odkrywcą i troskliwym opiekunem jest STEFAN SZUMSKI.

W powiecie wejherowskim już od 1948 roku rozpoczęły się prace nad konserwacją zabytków, prowadzone przez Powiatowy Ośrodek Krzewienia Kultury i Sztuki, przekształcony wkrótce w Towarzystwo Kultury i Sztuki. Niestety Towarzystwo zlikwidowano w 1950 roku.

Stefan Szumski pracuje jako przewodniczący Sekcji Opieki nad Zabytkami przy Oddziale Powiatowym PTTK w Wejherowie. Niestrudzony szperacz poszukujący zabytków i pozostałości historycznych, przesondował nieomal każdy zakątek powiatu wejherowskiego.

Dzięki jego staraniom zachowało się wiele cennych zabytków z całego terenu — meble ze śladami dawnego zdobnictwa kaszubskiego, wytwory rzemiosła nieznanych twórców ludowych naszego regionu itp.

Za pracę na tym polu ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO W WARSZAWIE wyróżnił Stefana Szumskiego DYPLOMEM UZNANIA. To dziwne, że pamiętano o nim w dalekiej Warszawie, gdy tu na miejscu, w Wejherowie, Szumski boryka się z licznymi trudnościami, a władze terenowe przymykają na to oczy.

Szumski uratował wiele cennych zabytków, ale co z nimi począć? Ich opiekun marzył o uzyskaniu odpowiedniego locum w mieście, które stałoby się zalążkiem przyszłego Muzeum Ziemi Wejherowskiej.

Niestety, nadzieje uzyskania pomieszczenia w projektowanym Domu Kultury w pałacu po Kayserlingu rozwiała się po przemianowaniu tego obiektu na przedszkole i internat dla dzieci głuchych i upośledzonych. Społeczny Komitet obchodu 300-lecia Wejherowa, który rozpoczął już działalność nie wspomina na swoich posiedzeniach o ochronie zabytków ziemi wejherowskiej. A szkoda, zabytki w mieście i w terenie giną bezpowrotnie. Trzeba postarać się o to locum, by Szumski mógł skompletować to, co da się jeszcze uratować.

(rąb).

NA DOBREJ

(dokończenie ze str. 1)

repatriantów ze Związku Radzieckiego. Wojewódzka Rada Narodowa jeszcze nie posiada danych, dotyczących wolnych rąk w roku obecnym.

Należy się jednak spodziewać, że rąk tych przybędzie wiele. Rozwiązanie problemu utrudnia również to, że większość poszukujących pracy to kobiety i młodzież. Tymczasem dotychczas ciągle jeszcze dominuje zapotrzebowanie na mężczyzn (np. na wspomniane 5.000 wolnych miejsc, tylko 408 dotyczyło kobiet, zaś młodzieży zaledwie jedno miejsce). Jak terenowe władze państwowe zamierzają sobie poradzić z tym trudnym problemem?

PIENIĄDZE JAK Z NIEBA

17 września 1956 r. wyszła uchwała Rządu, mocą której przyznano Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej t. zw. fundusz interwencyjny. Przyznane pieniądze należało wykorzystać przede wszystkim na zatrudnienie kobiet i młodocianych — przez organizację produkcji chałupniczej oraz rozszerzanie produkcji niektórych zakładów przemysłu terenowego. Z funduszu interwencyjnego Wojewódzka Rada Narodowa w Gdańsku otrzymała na 1957 rok 19.800 000 zł, w tym większość jako kredyt bezzwrotny. Pieniądze spadły jak z nieba i odpowiednie ich wykorzystanie nie było łatwą sprawą. Po pierwsze — do 1956 r. problem bezrobocia „nie istniał" dla rad narodowych, po drugie — żaden projekt inwestycyjny, nawet niewielki, nie przechodzi przez nasze biura projektowe w ciągu dwóch, trzech miesięcy, po trzecie — kompetentne instytucje (spółdzielnie pracy, przemysł terenowy) nie miały doświadczenia w organizowaniu produkcji chałupniczej, a niekiedy nawet ochoty.

Dopiero w drugiej połowie roku znalazła się pewna ilość wniosków z terenu i pieniądze wykorzystano z mniejszym lub większym pożytkiem. Część przyznanej sumy przekazano gospodarce komunalnej, która zużyła ją na uporządkowanie miast oraz na niektóre własne inwestycje (np. w Kartuzach — na uruchomienie chemicznej pralni i farbiarni). Sporą sumę przyznano Wojewódzkiemu Zarządowi Przemysłu, który ulokował pieniądze w podległych sobie zakładach w Trójmieście, w Kościerzynie i Kartuzach (zakłady konfekcyjne), w Pelplinie (rozbudowa zakładów stolarskich), w Lęborku (chałupnicza produkcja obuwia) itd. Kredyty interwencyjne przydały się też Wojewódzkiemu Zarządowi Spółdzielni Pracy, który zainicjował szereg bardzo potrzebnych inwestycji poza Trójmiastem, m. in. w Kwidzynie (wytwórnia lalek), w Kościerzynie ((spółdzielnia „Kaszubianka" w w Nowym Dworze (zakład prefabrykatów budowlanych), w Wejherowie (wielobranżowa spółdzielnia „Dobrobyt"), w Lęborku (spółdz. „Wspólna Praca"), w Kartuzach (spółdz. odzieżowa „1 Maja" oraz duża przetwórnia owocowo-warzywnicza), w Tczewie („Elektrometal") i w Pruszczu Gd. („Chałupnik"). Spółdzielczość inwalidzka rozbudowuje swoje zakłady w Malborku, Starogardzie, Elblągu itd. Przemysł kluczowy wykorzystuje pieniądze z funduszu interwencyjnego na rozbudowę fabryki mebli okrętowych w Starogardzie, oraz Zakładów Mięsnych w Tczewie (wyrób sztucznej paszy z odpadków rzeźnych). Pozostałe pieniądze (2 mil. zł) przeznaczono na szkolenie zawodowe kobiet i młodocianych (łącznie ok. 660 osób).

Dzięki kredytom interwencyjnym w ub. roku otrzymało zajęcie 2.376 osób, w tym 2.042 kobiety. Nie jest to zbyt dużo, w każnym jednak razie jest już poważnym złagodzeniem problemu bezrobocia.

Rok bieżący winien przynieść dalszą poprawę. Przemawia za tym kilka przyczyn:

po pierwsze — wzrost kredytu interwencyjnego dla woj. gdańskiego o ponad 6 mil. zł;

po drugie — lepsze przygotowanie wniosków przez poszczególne instytucje;

po trzecie — poważne zmniejszenie sumy przyznanej na cele gospodarki komunalnej, która w dużym stopniu wykorzystywała otrzymane pieniądze na roboty sezonowe, a więc nie zabezpieczające bezrobotnym stałego zatrudnienia.

POD ROZWAGĘ PRZYSZŁYM RADOM

Sądzę, że dobrze będzie poinformować czytelników o rozdziale funduszu interwencyjnego przyznanego dla województwa gdańskiego w bieżącym roku. Rozdział funduszu jest następujący:

spółdzielczość inwalidz.	— 3.000 000 „
przemysł terenowy	— 8.711 000 zł
przemysł kluczowy	— 1.988 000 „
spółdzielczość pracy	— 8.590 000 „
gospodarka komunalna	— 1.984 000 „

Pozostała suma przeznaczona jest na szkolenie zawodowe.

Jak widzimy, największe stosunkowo możliwości w akcji zatrudniania wolnych rąk, mają spółdzielnie i zakłady podlegające Wojewódzkiemu Zarządowi Przemysłu. Dużo będzie teraz zależało od inicjatywy instytucji dysponujących pieniędzmi z funduszu interwencyjnego, od ich operatywności, trafnej oceny tzw. terenu, przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb danej miejscowości (pod względem liczby osób poszukujących

Kilka uwag

(dokończenie ze str. 1)

dujących się w Gdańsku i Gdyni. Funkcje kooperacji z przemysłem okrętowym przejmowały zakłady przemysłowe na Śląsku, a więc na drugim krańcu Polski. Podob nie było (i częściowo jest nadal) z zaopatrzeniem statków w arty kuły żywnościowe.

Od ubiegłego roku aktywizacja gospodarcza uwzględnia właściwe zadania regionu nadmorskiego. Na potrzeby gospodarki morskiej nastawia się drobny przemysł te renowy, winien się na nią nasta wiać i przemysł spożywczy, prze de wszystkim poprzez podniesie nie jakości produktów rolnych. Istnieje tu kilka kierunków działania, które przyszłe rady winny mieć na uwadze.

Rady winny się dobijać w cen tralnych instytucjach o lokalizację przyszłych inwestycji związa nych z przemysłem okrętowym w pasie nadmorskim oraz winny starać się, aby zakłady przemysłu terenowego i spółdzielczoś ci nastawiały się na produkcję potrzebną gospodarce morskiej.

Drugi kierunek działania winien być nastawiony na rolnictwo. Zarówno eksport produktów rolnych, jak i bezpośrednie zaopatrywanie statków polskich i ob cych jest uzależnione od odpowiednio wysokich standartów ja kościowych tych produktów. Du ża tu rola oświaty rolniczej i spółdzielczości ogrodniczej.

Poza tym istnieje konieczność wykorzystania walorów turystycz nych regionu. Zagospodarowanie atrakcyjnych okolic schroniskami turystycznymi, odpowiednia propaganda w głębi kraju, właściwe zaopatrzenie sklepów w sezonie, winny zwiększyć liczbę turystów odwiedzających nasze województwo.

Ważnym zagadnieniem dotyczącym aktywizacji, przede wszystkim regionu kaszubskiego, jest sprawa rozwoju szkolnictwa zawodowego. Jest rzeczą oczywistą, że sporo młodych ludzi tu miesz kających winno znaleźć pracę w przemyśle okrętowym i marynar ce. Ułatwieniem w otrzymaniu pracy w marynarce handlowej jest odbycie służby w Marynarce Wojennej. Ta ostatnia posiada możliwość przyjmowania corocznie ok. 2000 poborowych. Ale mu szą to być ludzie mający odpowiednie przygotowanie zawodowe (techniczne). Ilość szkół tech nicznych jest na Kaszubach niedostateczna.

Swoją wypowiedź przewodniczący kończy kilkoma uwagami dotyczącymi służby zdrowia i spraw sztuki ludowej. Stwierdza, że nowy szpital w Gdyni winien poważnie odciążyć szpitale w Wejherowie, Pucku i Kartuzach. Jeśli natomiast chodzi o rozwój sztuki ludowej, to ożywienie twórczości ludowej uzależnione będzie od otwarcia nowych, dobrze pracujących placówek handlowych, m. in. od kaszubskiego salonu sztuki w Gdyni.

Rozmawiał: J. K.

REUTER na znaczkach pocztowych

Niedawno obchodzono w Niemieckiej Republice Demokratycznej 80-cio lecie śmierci znakomitego pisarza dol noniemieckiego, piszącego wyłącznie „Plattem" — Fritza Reutera. Pocz ta niemiecka uczciła pamięć tego dos konałego gawędziarza wydaniem oko licznościowego znaczka (w kolorze brunatnym), przypominając jego zas ługi w wzbogaceniu skrabca mowy ojczystej przez wydobycie nowych wartości dialektu.

Wiadomo nam przecież, że książki Reutera m. i. jego „Läuschen un Rimels (Rymowanie facecje), „Olle Kamellen" (Stare opowiastki) czy dosko nałe „Ut mine Stromtid (Z czasów mego rządztwa) stanowiły pewnego ro dzaju wzór i zachętę dla Hieronima Derdowskiego i Aleksandra Majkowskiego. Toteż cieszyć się należy, że podobizna tego wielkiego regionalnego pisarza została przypomniana i rozpowszechniona przez pocztę niemiecką. Przy okazji jednak wspominamy o zasługach naszego Ceynowy i Derdowskiego. Niedawno imieniem tego pierwszego działacza nazwano jeden z 10-cio tysięczników zbudowanych na stoczni gdańskiej, a na cześć drugiego naszego pisarza postawiono pomnik we Wielu. Niestety pod względem propagandowym całkowicie nie wykorzystaliśmy tych momentów. A szkoda. Można te sprawy jeszcze naprawić przez wydanie okolicznościowych znaczków.

(LAR)

Czesław Skonka

Autokarem przez Czechosłowację (2)

ZE SŁOWACJI NA MORAWY

POZA wydarzeniami politycznymi i historycznymi, jakie miały miejsce w stolicy Słowacji, miasto to nazwę „Mały Wiedeń" zawdzięcza także bogatym tradycjom muzycznym. Tu, w Bratislavie, „nad pięknym modrym Dunajem", przebywało i koncertowało wielu wybitnych muzyków światowej sławy. Należą do nich m. in.: Ludwik van Beethoven, Bela Bartok, Jan Brahms, Józef Haydn, Franciszek List, W. A. Mozart, Oskar Nedbal, Antoni Rubinstein, Jan i Ryszard Strauss, T. Szaliapin. Znajduje się tu również Muzeum Muzyczne słowackiego kompozytora J. N. Hummla. Jego to metodę kompozytorską, wykorzystał m. in. Fryderyk Chopin.

Typowym dla Bratislavy, jest widok pięknie rozlokowanych win nic. Założyli je tutaj Rzymianie, już w I w. p.n.e. W XIII wieku, większość mieszkańców trudniła się uprawą tego owocu. Dawało to duże zyski. Cyfry z 1434 roku wskazują, że w Bratislavie było 469 winogradników. Liczba ta stale wzrastała, proporcjonalnie do wzrostu zapotrzebowania na wino. Konsumowali je nie tylko odbiorcy krajowi, ale wędrowało ono również do Bawarii, Polski, Austrii, na Morawy itd.

Czas nagli. Musimy pożegnać piękną stolicę Słowacji i jedziemy dalej — do morawskiego Brna. Po drodze mijamy, po raz pierwszy spotkane w Czechosłowacji, chaty kryte słomą. Tu już zaczynają się Morawy — południowa część kraju. Niewielkie wzniesienia oblepione są domka mi i kościołami. Nie widać żadnych jezior, gdzieniegdzie przeświecają niewielkie lasy. Z kraj obrazu zginęły winnice. Po drogach, obok samochodów, toczą się chłopskie wózki zaprzęgnięte w woły.

Brno jest ładnym, bogatym, dobrze uprzemysłowionym miastem. Liczy ponad 300 tys. mieszkańców. Znajdują się tam zna ne zakłady przemysłowe: „Czeska Zbrojovka", Zakłady Budowy Maszyn, Zakłady Bawełniane i inne. Miasto posiada sporo zabytków, ale nie tyle co Bratislava. Z placówek kulturalnych warto wymienić: 8 teatrów, 4 mu zea, filharmonię, kilka kin.

Wieczorem idziemy do kina „Uderka". Grają jakiś austriacki film. Kronika przynosi aktualności... z Warszawy. Oglądamy obławę na spekulantów z warszawskiego Bazaru Różyckiego. Czujemy się tak, jakbyśmy byli w kraju... W kinach CSR jest tro chę inna kolejność programu jak u nas. Najpierw idzie kronika, po niej dobre kolorowe reklamy — przezrocza, a następnie rekla mowe obrazki filmowe i krótko metrażowe dodatki. Później dopie ro przychodzi właściwy, pełnome trażowy film.

Prof. Włodzimierz Pliczka i polska turystka. Na dalszym planie Dunaj i Bratysława.

Foto: Cz. SKONKA

W Brnie nie mamy dużych trudności w porozumieniu się z gospodarzami. Nasz język podob ny jest do morawskiego i czeskie go. Gorzej było w rozmowie ze Słowakami. Różnica między językiem morawskim a słowackim jest dosyć duża. Najlepiej pokazują to szyldy sklepowe. W Bratislavie pisano „Drogerne", w Brnie — „Drogeria", w Słowacji — „Restaurance", na Morawach — „Hostince". Ta ostatnia nazwa podoba mi się bardziej od naszej — „Gospoda Ludowa Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lipuszkach z odp. udz. w Mrodze Dolnej pow. Brzeziny" — krótsza i nie mar nuje się tyle farby.

Najważniejszym punktem programu naszej wycieczki jest Pra ha. Będziemy tam najdłużej, bo aż trzy dni. Jedziemy przez Wy żynę Czesko-Morawską. Teren spokojniejszy, mniej malowniczy od słowackiego. Tu już jest, jak to Słowacy określają, „moderna" (nowoczesność). Duże osady prze mysłowe o prostej architekturze, gdzieniegdzie zachowały się jedy nie małe, przedrożne kapliczki. Pola pokrywa śnieg, jest zimno.

Po drodze wstępujemy do Ihla wy — starego, malowniczo położonego miasta. Zwiedzamy jego osobliwości. Jedną z nich jest XVII-wieczny obelisk z wmonto waną na szczycie rokokową fon tanną Neptuna. W ihlawskim mu zeum zaopatrujemy się w prospekty, z których odczytujemy historię najciekawszych zabytków miasta. Przy każdym opisie umieszczone są odpowiednie zdjęcia. Taki prospekt oszczędza wie logodzinny trud przewodnika, a turystom daje wiedzę o oglądanym obiekcie.

Kutna Hora jest ostatnią miejscowością, w której zatrzymujemy się przed Prahą. Miasto to słynęło dawniej z kopalń srebra. Ale my przyjechaliśmy tu głów nie w celu zwiedzenia niezwykle ciekawego kościoła św. Barbary. Jak nas objaśnił przewodnik, jest to zabytek architektoniczny. Dru gi taki można znaleźć dopiero w Paryżu. Datą powstania tego kościoła jest rok 1388. Jest to wła ściwie 4-nawowa bazylika — katedra, ogromna, o przebogatym wystroju wnętrza. Ciekawostką jest fakt, że wśród wizerunków świętych patronów, znajdują się na ścianach malowidła przedsta wiające świeckie postaci miejscowych górników. Na ogół w kościołach takie wypadki zdarzają się bardzo rzadko. Być może, że są to właśnie górnicy z XVI i XVII wieku, którzy z miejscowej kopalni wydobyli srebrny kruszec, z którego utkano potem 12 kilogramowy srebrno-złoty ornat kapłański. Jest to jeszcze jedna osobliwość kościoła. W tym „cennym" stroju, jeszcze dziś odprawiają księża co ważniejsze nabożeństwa. Jak się dowiedzieliśmy od przewodnika, w kościele tym słuchał nabożeństwa nasz polski król Władysław IV, wraz z dworzanami. Kościół św. Barbary zyskał dużą popularność wśród turystów zwiedzających Morawy. Rocznie odwiedza go 160 tys. osób.

Pogoda płata figle. Na zmianę zaskakuje nas, raz śnieg i deszcz, drugi raz słońce. Gdy opuszczamy Kutną Horę, spotykamy się z nowym kaprysem pogody — nasz autokar otoczyła szczelnie biała, gęsta mgła. Na odległość kilku kroków nic nie widać. Ruszamy jednak w drogę. Mamy przecież jeszcze dzisiaj do brnąć do „Złotej Prahy"

CZESŁAW SKONKA

DRODZE

zarobku), oraz możliwości surowcowych. Uwzględnianie położenia surowca jest szczególnie ważne, gdyż uruchomienie nowego zakładu w pobliżu potrzebnego surowca (glina, kreda, kamień, owoce leśne itd.) pozwoli na poważne ograniczenia kosztów transportowych, a tym samym — na uruchomienie większej liczby zakładów pracy.

Dobrze się stało, że np. władze spółdzielcze zdecydowały się wybudować nową przetwórnię owocowo-warzywniczą właśnie w Kartuzach a nie w Trójmieście. Połączono dobre z pożytecznym: w zacofanych gospodarczo Kartuzach o wiele trudniej znaleźć pracę niż w Gdyni czy Gdańsku. Natomiast przetwórnia zaoszczędzi sporo pieniędzy, mając surowiec pod bokiem. Wybudowanie odpowiedniego magazynu na gotowy produkt, pozwoli przetwórni uniknąć kosztów transportu do Trójmiasta, gdyż odbiorcy będą mogli przejmować towar na miejscu, na własny koszt.

Dokładna znajomość terenu pozwala niekiedy zaoszczędzić sumy, które wypadałoby przeznaczyć na budowę potrzebnych pomieszczeń. W województwie gdańskim na ogół trudno o lokale, niekiedy jednak dobra wola i starania pozwalają je znaleźć. Np. w Wielkim Klinczu (pow. kościerski) w swoim czasie wybudowano wielki ośrodek napra wy narzędzi rolniczych. Minister stwo Rolnictwa podobno odmawia przekazania tego ośrodka Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła mimo, że samo, jak dotąd, ośrodka tego nie wykorzystuje. Byłoby dobrze, żeby tą sprawą zainteresowało się Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które jako dysponent fundu szu interwencyjnego, jest przecież zainteresowane w maksymal nie oszczędnym gospodarowaniu tym funduszem.

TRZEBA USUNĄĆ PRZESZKODY

Istnieje jednak kilka bardziej zasadniczych przeszkód utrudnia jących gospodarczą aktywizację naszego regionu przez wykorzystanie funduszu interwencyjnego.

Otóż według założeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, suma prze znaczona na finansowanie nowych instytucji, względnie rozbudowę istnie jących zakładadów, nie może przekra czać 10.000 zł, w przeliczeniu na każdego nowozatrudnionego pracownika. Zasadniczo biorąc jest to założenie słuszne, zgodne z samym charakterem funduszu, który winien być uznawany jako środek doraźnej pomocy gospodarczej. Jednak rygorystyczne przestrzeganie tego założenia w każdym wypadku, nie wydaje się celowe. Istnieją niekiedy projekty inwestycyjne, które wprawdzie przekraczają ten limit, ale które mimo to są godne rea lizacji tak z uwagi na szybką amorty zację zainwestowanych pieniędzy, jak i na pilną potrzebę uruchomienia no wego zakładu w jakimś mocno zanied banym gospodarczo rejonie. Rygorystyczne przestrzeganie limitu inwesty cyjnego zmusza niekiedy do odrzucenia słusznych projektów i przerzucenia pieniędzy do miejscowości, w której bezrobocie jest wprawdzie mniejsze, ale w której dana inwesty cja będzie tańsza.

Druga przeszkoda w maksymal nym wykorzystaniu funduszu in terwencyjnego, to niechętny stosunek niektórych instytucji do organizowania przemysłu chałup niczego, szczególnie dobroczynne go dla kobiet. Wiadomo, że kierowanie produkcją chałupniczą jest trudniejsze. Trzeba tu dużo zrozumienia odpowiedzialnych za te sprawy ludzi, trzeba ciągle mieć na uwadze nie tylko efekty produkcyjne, ale i liczbę ludzi, którzy otrzymali pracę. Jest to ważne, szczególnie dla takich po wiatów jak: kartuski, kościerski czy lęborski. Przyszłe rady naro dowe wymienionych powiatów winny o tym pamiętać.

Niektóre zakłady, podlegające Wo jewódzkiemu Zarządowi Przemysłu posiadają własne (wygospodarowane), niekiedy dość znaczne sumy, które mogą być ulokowane w nowych inwestycjach. Ale Zakłady te z różnych względów wolą budować na terenie Trójmiasta. Jak twierdzi inż. Grabczyński, W.Z.P. nie ma decydującego wpływu na wybór miejscowości. To niedobrze, gdyż WZP, jako instancja wojewódzka ma niewątpliwie lep sze rozeznanie, co do potrzeb poszcze gólnych powiatów.

Dzięki funduszowi interwencyj nemu będzie można w tym roku zapewnić pracę około 2.500 miesz kańcom naszego województwa. Umiejętne gospodarowanie owymi 26 milionami złotych i dobra znajomość terenu (hierarchii potrzeb poszczególnych powiatów) z pewnością pozwolą zwiększyć liczbę zatrudnionych. Dla mocno zaniedbanej Kaszubszczyzny jest to bardzo ważne. Wystarczy wspomnieć, że według oceny Wo jewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, przeciętny dochód rodziny żyjącej z pracy zarobkowej w powiecie kościerskim czy kartuskim, wynosi jedną czwartą dochodu rodziny żyjącej w Trójmieście!

JAN KIEDROWSKI

PURTKOWI do śmiechu

Uwaga nauczyciele!

W ub. roku kino objazdowe nr 9 odwiedzające wsie powiatu wej herowskiego wyświetliło szereg filmów („Czerwone i czarne", „Poznane nocą" i inne) przeznaczonych dla widzów powyżej lat 18. Ani obsługa kina, ani nauczyciele danej wsi nie zwracali uwagi na to, że na filmy te przychodziła także młodzież ze szkół podstawowych. Jedynie kierownik szkoły w Koleczkowie nie zgodził się na wpuszczanie dzieci na tego rodzaju filmy.

Czyżby tylko koleczkowskie dzieci nie dojrzały do oglądania filmów dla dorosłych?

(n)

Ten konflikt trzeba zlikwidować

Czytelnicy dyskutują

Dyskusję rozpoczęła korespondencja w rubryce „Listy do Redakcji" („Kaszëbë" Nr 2 wyd. spec.), w której czytelnik z Czerska żalił się, że współlokatorka chcąc dokuczyć jego żonie, przezywa ją „Kaszubką". Za tym listem posypały się inne. Ludzie przekonywali, że to nie jest tylko kwestia mylenia pojęć językowych, ale coś więcej, coś co ma podłoże w niechęci przybyszów do ludności zamieszkującej od lat tę ziemię.

Temat podjął Konstanty Bączkowski w artykule „Aby powstało zwarte pokolenie Pomorców..." („Kaszëbë" Nr 1(3). Niestety, jak się okazuje, rzeczywistość nie jest taka, jaką chciałby widzieć K. Bączkowski. Przekonują nas o tym najlepiej dalsze listy od czytelników. Piszą w tej sprawie Kaszubi i nie Kaszubi. Zainteresowanie poruszonym problemem sygnalizuje, że wychodzi on już poza ramy rubryki „Listy do Redakcji" i staje się tematem szerszej dyskusji. Aby wyjaśnić tę sprawę, otwieramy nasze łamy dla osób, które zechcą się w niej wypowiedzieć. Poniżej drukujemy listy czytelnika z Pucka, który nawiązuje do jednej z korespondencji, traktującej o tej sprawie:

W Nr 1(8) „Kaszëb", znalazłem anonimowy list czytelnika z Lęborka — jak wynika z treści — rodowitego Kaszuby, który skarży się na istnienie u nas nieco innej rzeczywistości, aniżeli ta, jaką sugeruje p. Bączkowski w numerze 1 (3) naszego pisma. Nie jestem Kaszubą, ale niestety, nie mogę kruszyć kopii w obronie tzw. przybyszów. Rzeczywistość jest przykra i raczej — poza małymi wyjątkami — taka jak podaje obywatel z Lęborka.

Przybyłem na te tereny w 1932 roku, przeniesiony służbowo, wbrew mojej woli i... pozostałem, mimo że miałem warunki do powrotu. Pozostanę tu chyba na zawsze, po prostu dlatego, że z tutejszą ludnością jest mi dobrze. Jestem przekonany, że i Kaszubi mają do mnie zaufanie. Ta zasada obopólnej zgody i wiary w siebie, jest wynikiem długoletniej pracy na tym terenie. Przybysz musi pamiętać, że na niego zwrócone są oczy tutejszych mieszkańców. Jego myśli i postępowanie musi być zgodne z dążeniami i dobrymi zwyczajami autochtonów.

Naszego syna urodzonego w Pucku nazywamy Kaszubą, choć oboje z żoną pochodzimy z innych stron Polski. Nie uważam, żeby nawet w jakimkolwiek stopniu, był to termin obraźliwy.

Czytelnik z Lęborka pisząc o tych sprawach nie podaje jednak swojego nazwiska, widać lęka się sąsiadów, a może nawet półurzędowych szykan i dyskryminacji. Nie bardzo się temu dziwię. Od siebie mogę powiedzieć, że np. sprawa Zrzeszenia Kaszubskiego, jest bardzo często traktowana jako chęć odseparowania się od Polski?! Gwara kaszubska — jako dialekt... niemiecki itp. Tak myśli wielu przybyszów, zajmujących (niestety) często poważne stanowiska urzędowe. Czytelnik z Lęborka spotkał się z tym może przypadkowo. Gdy rozmawiam z przybyszami znającymi moje pochodzenie, wtedy słyszę to co oni szczerze czują i myślą o Kaszubach. Wtedy przestają się maskować. Gdy jednak moja reakcja jest inna, niż się spodziewano, z trudem przyjmują dyskusję. Trzeba ich jednak zmusić do niej, stawiając contra swoje silne argumenty. Jeżeli mamy do czynienia z ludźmi błędnie myślącymi nie ze swojej winy — należy ich przekonać. Z byłymi szabrownikami, czy poszukiwaczami „złotego runa", nie ma dyskusji.

A niestety, „niebieskie ptaki" cechuje wielka żywotność i energia. Jak kiedyś pierwsi awanturnicy podbili Nowy Świat, wszczepiając w spokojnych amerykańskich tubylców przeświadczenie o swojej „wyższości kulturalnej", tak i polscy kombinatorzy (po pierwszej i drugiej wojnie światowej) zaludnili Wybrzeże, wystawiając sobie w oczach rodzimych mieszkańców świadectwo kanciarzy, oszustów i szabrowników. Sprawa jest tym poważniejsza, że pośrednio rani duży procent uczciwych mieszkańców Wybrzeża — nie Kaszubów.

Wydaje mi się, że zagadnienie jest w dalszym ciągu bardzo ważne. I aby przewidywania P. Bączkowskiego się spełniły, trzeba dużo czasu, dobrej woli i śmiałości wypowiedzi. Nie ma co chować głowy w piasek. Trzeba o tym mówić i pisać. Wyjaśniać w prasie, w radio, w szkole. Trzeba raz na zawsze zlikwidować ten przykry konflikt dzielący ludzi na Kaszubów i tych „trochę lepszych" (w ich mniemaniu) — przybyszów z głębi Polski.

ZYGFRYD PRÓSZYŃSKI

Nasi kandydaci

Leon Roppel

Mgr Leon Roppel jest jednym z najbardziej znanych literatów kaszubskich. Jest autorem zbioru powiastek kaszubskich „Na jantarowym brzegu" (wyd. w 1939 r.), widowiska „Żeglarz złocistego słońca", zbioru zagadek kaszubskich „Orzeche do uceche" i zbioru przysłów pod roboczym tytułem „Księga przysłów polskich". Poza tym jest współautorem wydanej po wojnie wspólnie z Janem Piepką książki „Nasze stronë" (tom wierszy i gadek kaszubskich) oraz drukowanego obecnie zbioru pieśni kaszubskich. L. Roppel (bardziej znany czytelnikom jako Piętów Tóna) opracował i przygotował do druku trzy książki zmarłego w ub. roku poety kaszubskiego Franciszka Sędzickiego oraz wydane ostatnio „Wiersze i frantówci" Aleksandra Majkowskiego.

Mgr Roppel od wielu lat zajmuje się także pracą naukową, związaną z tematyką kaszubską. Jest autorem obszernego szkicu biograficznego o Stefanie Ramułcie (1938 r.), „Polskiego słownictwa morskiego" oraz „Przeglądu historycznego prac nad polskim słownictwem morskim w latach 1899—1939". Także stosowana obecnie (m. in. przez „Kaszëbë") pisownia kaszubska została opracowana przez L. Roppla.

Działalność naukową i społeczną Leon Roppel prowadzi aż w trzech instytucjach naukowych: Gdańskim Towarzystwie Naukowym, Gdańskim Towarzystwie Nautologicznym i Gdańskim Towarzystwie Etnograficznym. Pracuje w gdańskim oddziale „Słowa Powszechnego". Jest też stałym współpracownikiem naszego pisma. Kandyduje do Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni.

— KURS HAFTU W WEJHEROWIE —

Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie zorganizował kurs haftu kaszubskiego pod kierownictwem Franciszki Majkowskiej. Na zdjęciu: Kursantki przy pracy. Z tyłu F. Majkowska. Pierwsza z lewej Ruta Koetsch — Słowinka z Kluk.

MICHAŁKO

MŁYNARZ z Tucholi, Michałko, znajdował się w szeregach obrońców ojczyzny w pamiętnych latach szwedzkiego potopu i stąd jesienią, po ustąpieniu króla Jana Kazimierza na Śląsk, gdy Szwedzi zajmowali Pomorze, został wcielony przymusowo do szwedzkich szeregów.

Pod sztandarami niezwyciężonego na razie Karola Gustawa, króla szwedzkiego, wojował dwa lata i dopiero w czasie najazdu Rakoczego w 1657 r. dostał się pod Rawą do polskiej niewoli, do swoich. W armii szwedzkiej otrzymał doskonałe żołnierskie przeszkolenie, znał poza tym polskie sposoby wojowania, a przede wszystkim znał na wylot swoją rodzinną ziemię sprzed i z czasów wojny; poznawał ją wśród ciągłych przemarszów i wycieczek długo działającej na Pomorzu armii generała Steenbocka, która tak bardzo dała się we znaki Oliwie i Gdańskowi.

Wyszedłszy cało z twardej służby szwedzkiej chciał pomścić na Szwedach krzywdy swego kraju i swoją przymusową u nich służbę. Skrzyknął więc do siebie gromadę zabijaków i zaczął zuchwale napadać Szwedów, skoro tylko udało się ich dopaść poza murami twierdz. Wyprawy po żywność i konwoje były mocno zagrożone. Dawał się dobrze we znaki Szwedom, którzy przecież mocno i gęsto obsadzili Pomorze, aby już nie dać się stąd wyrugować i zwykle uchodził cało, gdyż znając wszystkie przesmyki między bagnami umiał zawsze ujść pogoni, albo też chronił się do Tucholi, Chojnic lub Człuchowa, które były już znowu w rękach polskich.

Sława niezwyciężonego dowódcy przyciągała doń tych, którzy pałali chęcią walki z wrogiem. Miał konfidentów wśród przymuszonych wojaków szwedzkich, ale przede wszystkim pomagała mu z całej duszy miejscowa ludność kaszubska, kociewska, Powiśla i Warmii.

Korzystając z tego, że posiłkowe wojska austriackie zaczęły jesienią 1657 r. blokować Toruń, zebrał znaczniejszy oddział ochotników, przekroczył Wisłę pod Chełmnem i zajął dwa zameczki

HALINA SIKORSKA

na drodze z Torunia do Grudziądza: Starogard i Lipinko. Zyskawszy w nich dobre oparcie oraz w razie potrzeby również w licznych szeregach austriackich, nie przepuścił już cało żadnego transportu żywności, amunicji lub gotówki. Wkrótce spotkał go zawód, gdyż Austriacy odeszli na leża zimowe na Warmię. Szwedzi pałali zemstą i korzystając z tego, że Michałko, choć poczuł się zagrożony, nie opuścił od razu zameczków, na rozkaz samego generalissimusa, ks. Adolfa Jana, brata Karola Gustawa, nie tracąc czasu wymaszerowali w nocy 25 listopada z Torunia przeciw znienawidzonemu partyzantowi. Przydybali namyślającego się jeszcze rotmistrza (tak zaczął się tytułować) w zameczku Starogrodzie. „Oberszter Eryk Dracke z Torunia ze swym regimentem rajtarskim, oddziałem piechoty pod obersztlejtnantem Hamiltonem i 2 półkartaunami po drodze połączył się jeszcze z rajtarami i dragonami z Grudziądza i z brzaskiem dnia otoczyli pogrążony jeszcze we śnie zamek Starogard. Znajdowało się w nim podwówczas na załodze zaledwie 80 ludzi, brakowało prochu do obrony i wody do picia. Mimo to Michałko odpierał po bohatersku przez dwie doby wszelkie ataki przeważającego tak znacznie wroga. Wreszcie 27 listopada wieczorem, gdy już obrońcy walczyli ostatkiem sił, zdecydował się wszcząć układy z oblegającymi: zgadzał się na kapitulację, byleby go puszczono wolno do Lipinka. Ale Szwedzi krzyknęli, że to być nie może, podpalili zaraz bramę i zapowiedzieli szturm. Przez noc jeszcze utrzymała się dzielna załoga, skoro jednak następnego dnia przysłano przeciwnikowi z Torunia świeży transport amunicji, musiała dać za wygraną i kapitulować. Według punktów kapitulacji, którą oberszter Dracke zobowiązał się pod słowem kawalerskim zachować i którą on sam oraz inni oficerowie szwedzcy podpisali, mieli oblężeni wyjść „auff dass honorablste" z rozwiniętymi sztandarami i biciem w bębny aż na plac poza bramę zamkową, gdzie dopiero wszystkich tych, co porzucili służbę szwedzką, miano włączyć na powrót do dawnych szeregów, reszta zaś miała w dowód respektu dla żołnierzy Karola Gustawa broń złożyć, po czym wszystkim wraz z samym rotmistrzem Michałkiem wolno było przeprawić się za Wisłę pod eskortą szwedzkiego konwoju. Wbrew danemu parolowi nie dotrzymano tych warunków. Szwedzi zburzyli zdobyty Starogard, aby nie mógł w przyszłości służyć za osłonę wrogowi i gotowali się przeciw załodze Lipinka, ale gdy już oberszter Skytte miał tam wyruszyć na czele pewnej ilości piechoty, przyszła nagle do Torunia wiadomość, że Polacy, dowiedziawszy się o poddaniu się swego wodza, sami opuścili niebezpieczną pozycję, zgładziwszy poprzednio kilku jeńców szwedzkich, jakich mieli w swej mocy. Ten oktrutny proceder zaszkodził bardzo sprawie Michałki, który, doprowadzony przez Würtzburgowych rajtarów do Grudziądza, miał jeszcze odwagę przechwalać się w oczy nieprzyjaciołom, iż załoga Lipinka opuściła zamek na jego rozkaz i że po odzyskaniu wolności powróci w te strony i będzie wyrządzał Szwedom wielkie szkody. Nic dziwnego, że obecny w Grudziądzu hr. Oxenstierna, słysząc z ust jego takie pogróżki i znając go jako człowieka zuchwałego, który zwykł był łatwo ważyć się na rzeczy, nad którymi drugi namyślałby się dziesięć razy, wstrzymał wykonanie umowy kapitulacyjnej i postanowił nie uwalniać Michałki aż do nadejścia z Malborka rozkazów od księcia Adolfa Jana, do którego natychmiast odniósł się w tej sprawie. Jak było do przewidzenia książę polecił zatrzymać niebezpiecznego wroga w więzach, jako dezertera z armii szwedzkiej, i tak biedny samowolny rotmistrz wbrew układowi musiał pozostać w Grudziądzu, skąd dla większej pewności przetransportowano go wkrótce do Elbląga, a następnie do Malborka. Tutaj w grudniu stanął przed sądem wojennym, oskarżony o dezercję do szeregów nieprzyjacielskich, a chociaż bronił się dzielnie przed zarzutami wykazując, że nie uciekł, lecz wzięty został przez Polaków do niewoli nie wiadomo, czyby uniknął rozstrzelania, gdyby sam król polski nie ujął się za nim. Jan Kazimierz zagroził Szwedom, iż w razie wyrządzenia Michałce jakiejś krzywdy, wywrze się odpowiednią zemstę na wysokich oficerach szwedzkich, znajdujących się w polskiej niewoli. Zatrwożeni sędziowie puścili Michałkę wolno, a umiejący ocenić jego zasługi dla swej sprawy monarcha, zatwierdził go na stanowisku rotmistrza ochotników, potem zaś na sejmie (lipiec 1658 r.) podniósł go do stanu szlacheckiego.

Dzielny wojak i wtedy nie spoczął na krwawo zapracowanych laurach i podejmował nadal swe ryzykanckie wyprawy przyłączywszy się zrazu do wojsk Jana Sapiehy, który wtedy prowadził partyzancką walkę ze szwedzkimi załogami w Prusiech, potem od jesieni do wojsk Jana Sobieskiego, który z kolei blokował zajęte jeszcze przez Szwedów twierdze, wreszcie (1659 r.) pod wodzą marszałka Lubomirskiego wziął udział w oblężeniu i zdobyciu Grudziądza.

CZAPKA

RÓŻA OSTROWSKA

Po wielu godzinach umilkły głębokie stęknięcia dział i na krokowski zamek spadło ciężkie, wyczekujące milczenie. Ostatnie polano w kominku skurczyło się i poczerniało, niebieski płomyk jeszcze raz i drugi wspiął się ku górze i zamarł. W gabinecie od razu powiało chłodem. Z mroku wystąpiły niewyraźnie kontury ciężkich mebli. Wtedy hrabia Reinhold von Krokow wstał z fotela, w którym spędził noc i podszedł do okna.

Świt był dalszy niż mu się zdawało. Nie zbladły jeszcze gwiazdy, zawieszone za fosą, nad czarną płachtą parku. Ale od wschodu rozlewała się po niebie ciepła jasność i hrabia zrozumiał, że to, co kładło się na szybach rudawą poświatą i wyglądało z fotela jak początek dnia, było łuną wielkiego i bliskiego pożaru.

Chciwie patrzył na rysujący się za oknem świat, jakby oglądał nieznany widok i chciał się nim dostatecznie nasycić. Patrzył na ciemne, gdzieniegdzie tylko rozjaśnione smugą śniegu pola, łagodnym wzniesieniem wybiegające ku ledwie widzialnej, czarnej linii lasu. Patrzył na bliskie gałęzie wielkich drzew, odgradzających zamek od reszty świata. Ale drzewa były nagie o tej porze roku i nie osłaniały wszystkiego, co powinny były osłaniać. Przechylając głowę na ramię i dotykając czołem zimnej szyby dostrzegł poza nimi jedno, drugie i trzecie wątłe światełko. Zapadła w kotlinę, usunięta sprzed pańskich oczu, wieś nie spała.

— Czekają — pomyślał — Są niespokojni.

Czuł, że tak jak i on podchodzą do okien i patrzą w jego stronę. Wiedział, że tak będzie i dlatego wszystkie okna zamku musiały być ciemne tej nocy. — Graf śpi — myślą ludzie i od tego stwierdzenia płynie poczucie bezpieczeństwa. Obce i nowe wydaje się zawsze groźniejsze od starego ludziom, którym od wieków, każda odmiana zamieniała tylko jedno gorsze na drugie.

I o tym Krokow wiedział także. Jeżeli został na miejscu, jeżeli nie dał się skusić namowom znajomych oficerów, sąsiadów, ani rozhisteryzowanej synowej, to również dlatego, że miał tę pewność. Kochał ten dom i tę ziemię, ale nawet miłość do domu i ziemi opierała się na tej pewności, obwarowana nią od tak dawna, jak dawno żyli tu i władali hrabiowie von Krokow.

— Ojcze, to jest szaleństwo! — Oni tu nic nie zostawią! Chcesz czekać na pewną śmierć? To dzicz, to zguba! — Tak krzyczała ta niemądra, tłusta kobieta, której jego najstarszy syn Otto nie umiał krótko trzymać w czasie kilkuletniego pożycia.

Skrzywił się, jakby znów usłyszał ten przenikliwy wrzask zdławiony w tumanach kurzu wznoszonego przez odjeżdżający sprzed zamku zielony wojskowy samochód. Głupia kobieta, niegodna miana wdowy po Ottonie von Krokow, zamordowanym podstępnie na własnej ziemi. Nie rozumiała sensu tej śmierci tak, jak nie rozumiała sensu ich życia, odradzającego się z każdą śmiercią jeszcze silniej i bujniej. Od wielu setek lat.

Stary graf stał bez ruchu i patrzył na łunę, która rosła i jaśniała, jaskrawa jak przypływ morza o zachodzie. Może był w niej już blask nadchodzącego dnia?

— Co przyniesie dzień? — myślał, ale nie czuł lęku, tylko ostre podniecenie po nocnym czuwaniu. Dobrze znosił bezsenność, nawykły do wczesnego wstawania, surowej dyscypliny rolnika i myśliwego. Sześćdziesiąt cztery lata takiego życia pozostawiły mu bystry wzrok, gorącą krew i zimną pogardę dla słabości i tchórzostwa.

Cokolwiek będzie, on został i zostanie. Krokowowie mieli zawsze karki ze stali — giętkie, ale nie do złamania. Dlatego każdą klęskę umieli zamienić w zwycięstwo.

Odszedł od okna i skierował się ku drzwiom. Ogarnął go chłód nieopalonych pokoi. Było ich dużo we wszystkich trzech skrzydłach zamku i tak niedawno jeszcze buchało z nich gwarem i śmiechem. Przemierzał szeroki, wysłany dywanem korytarz, łamaną linią obiegający cały dom. Jelenie rogi wyrastały w mroku ze ścian jak bezlistne gałęzie czarnych drzew. Wspiął się na schody i stanął w progu narożnej sali. Jeden rząd okien patrzył tu na park, drugi na łyse wzgórza, nurzające się w czerwieni. Było już prawie zupełnie jasno.

Na ciężkich ławach pod ścianami i na wielkich stołach o rzeźbionych nogach leżał parutygodniowy kurz. Suche twarze portretów ściągnięte były chłodną obojętnością. W ramionach czarnych, kutych świeczników sterczały blade kikuty na wpół wypalonych świec.

Tu ucztowali Krokowowie przez sześćset z górą lat, podejmując z niezmiennym szczęściem różnych władców i możnych różnego czasu. Hrabia Reinhold myślał o swoim przodku — imienniku, który wołał się Krokowski i gościł pod tym dachem przez jedną noc swego pana, króla Zygmunta III-go. Spod tego dachu w 2 wieki później wyszli grafowie von Krokow, broniący pruskiego Gdańska przeciw oblegającym go Polakom i Francuzom. Myślał o lwiej odwadze i lisim sprycie swego rodu. Przez wieki trzymał on nad tą ziemią dwie gotowe do ciosu ręce herbu Wickerode. Stąd przed sześciu laty wyjechali w ostatnie sierpniowe dni trzej jego synowie, ubrani w polskie mundury. Dwaj wrócili tutaj wkrótce w mundurach armii führera. Historia mogła zmieniać końcówkę ich nazwiska, ale tylko na to pozwalali historii władcy na Krokowie.

Stał tak długo, aż poczuł dreszcz, przebiegający przez plecy i ramiona. Nagły blask uderzył go w oczy, zmusił do zmrużenia powiek. To słońce weszło na szyby. Ukośna smuga, pełna drżącego świetlistego pyłu, przecięła wielką salę. Był dzień.

Reinhold von Krokow wolno zeszedł po schodach, wiodących ku kuchniom i mieszkaniom służby. Echo jego kroków odbijało się od betonowej posadzki i huczało pod wilgotnym sklepieniem suteryn. I tu było pusto i cicho. Minął jedne i drugie, półotwarte drzwi, minął niewystygłą jeszcze izbę, w której pieczono zwykle chleb i gdzie stała dzieża z resztkami wyrośniętego ciasta. Dopiero gdy zatrzymał się w progu kuchni i napotkał blade, zmęczone spojrzenie Paula, zrozumiał, że oprócz ich dwóch, nie było już w zamku nikogo.

Stary kucharz siedział zgarbiony przy stole, z rękami opuszczonymi ku ziemi. To było najdziwniejsze, te zwisające bezczynnie ręce.

Na wielkiej płycie śpiewał czajnik. Pachniało kawą, kwaśnym mlekiem i porankiem.

Patrzyli sobie przez chwilę w oczy, nie zmieniając pozycji. Nagle Paul zerwał się, przyskoczył do okna, zadarł głowę, nad głowę wyrzucił zaciśniętą, suchą pięść. Ostro i chrapliwie brzmiały przekleństwa, wygrażające niewidzialnemu wrogowi.

Na blasze zasyczała kipiąca, brunatna struga.

— No, dosyć Paul — odezwał się wreszcie graf tą samą twardą, bliską im mową — teraz dasz mi śniadanie.

Odwrócił się i wyszedł. Nie, tego nie przewidział. — To bydło, które uciekło, nie warte jest gniewu starego Paula — myślał. Ale kiedy wchodził po schodach na górę, serce ścisnęło mu przeczucie. Przystanął odetchnął głęboko i podniósł wyżej głowę. Był w swoim domu i był gotów do walki.

Kiedy w kilka godzin później dopalały się na kominku ostatnie papiery, frontowe drzwi domu zatrzęsły się od pośpiesznych uderzeń. Von Krokow szybko zapinał na piersi myśliwską, skórzaną kurtkę. Nie wiadomo skąd — może z rękawa — wypadł nagle zbłąkany złoty krążek i potoczył się bezszelestnie po dywanie. Graf schylił się szybko, podniósł go i wsunął do kieszeni. W tej samej chwili dom napełnił się krokami, które jednocześnie dudniły nad głową, trzeszczały za ścianami i na schodach. Drzwi gabinetu otwarły się gwałtownie. Dwóch ludzi stanęło w progu.

Hrabia zbliżył się o krok, suchy, wyprostowany, bardzo wysoki. Spoglądał z góry na wojskowego w burym szynelu i kopiastej czapce. Drugi człowiek został na progu, jakby onieśmielony. Krokow musnął go wzrokiem, nieznacznie zmrużył oczy. Poznał Bernarda Łyska, któremu jesienią zdechła krowa. Był wtedy we dworze i prosił o pożyczkę. Dostał pieniądze. — Jeszcze ich nie odrobił — pomyślał Krokow, patrząc na czerwoną gwiazdę u czapki wojskowego.

Oczy tamtego przeleciały po sprzętach, ogarnęły pokój i spoczęły na chwilę na twarzy hrabiego — wąskie, rozognione od bezsenności, jakby niewidzące. Krokow chciał spotkać to spojrzenie, ale wojskowy już nie patrzył na niego. Zwrócony bokiem ukazując hrabiemu zapadniety, obrosły szczeciną policzek zapytał o coś Łyska wysokim i śpiewnym młodzieńczym głosem. Łysk milczał. Wojskowy machnął niecierpliwie ręką w grubej rękawicy i wskazał nią hrabiego.

— Eto graf? — zapytał, rozciągając głoskę *a*. Łysk skinął głową.

Krokow otworzył usta. Chciał coś powiedzieć, ale wojskowy minął go jak martwy przedmiot, podszedł do okna, znów zawrócił i zatrzymał się przy biurku. Na głym, błyskawicznym ruchem wyciągnął prawą szufladę, wyszarpnął z niej błyszczący rewolwer.

— Nnoo! — krzyknął zduszonym, przeciągłym głosem.

Powoli opuszczał rękę, trzymającą broń. Opadła wreszcie. W ciszy odezwało się westchnienie Łyska.

Krokow nie odrywał oczu od grubych jaskrawych epoletów. Był na granicy snu i rzeczywistości. Przed chwilą mógł umrzeć, ale nie myślał o tym. Widział w życiu różnych oficerów różnych armii, ale nie napotkał jeszcze takiego, który by nie chciał z nim rozmawiać.

Głuche kroki wciąż obmacywały sufit i ściany w korytarzu. Wojskowy wsunął rewolwer do kieszeni, spojrzał uważnie na Łyska. Na jego szerokiej twarzy leżało teraz ogromne zmęczenie.

(c.d.n.)

Z teki naszego karykaturzysty

Red. Irena Piotrowska

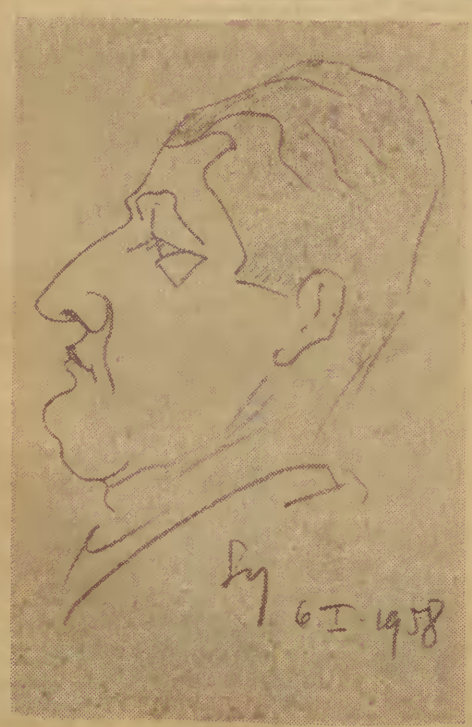

Piętów Tóna

Nasi kandydaci

Jan Trepczyk

Jan Trepczyk, z zawodu nauczyciel, jest znanym i cenionym działaczem kaszubskim w powiecie wejherowskim. Przed wojną współpracował z redakcją „Zrzeszy Kaszebskiej" w Kartuzach, chociaż sam przebywał wówczas w województwie poznańskim. W latach 1927—34 pracuje w Miszewie (pow. Kartuzy), gdzie obok pracy pedagogicznej, zajmuje się zbieraniem i pisaniem piosenek i wierszy kaszubskich.

Debiutował w „Gryfie" wierszami kaszubskimi. W późniejszych latach drukował swoje utwory prawie w całej prasie pomorskiej. W 1935 roku ukazał się zbiór jego pieśni „Kaszebskji Pjesnjôk". Obecnie Jan Trepczyk pracuje nad przygotowaniem do druku nowego zbiorku pieśni kaszubskich, który — tak jak i poprzedni — wzbogaci nasz folklor nowymi pozycjami muzycznymi i poetyckimi.

J. Trepczyk jest prezesem wejherowskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego, który wysunął jego kandydaturę na radnego do Powiatowej Rady Narodowej (okręg 2).

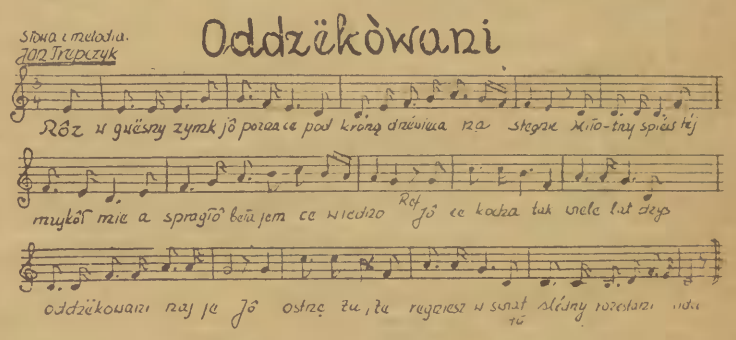

2. *Ach kawel mój ters drędzi mdze*
Ce namienieni mie mô wzętė
I wid mie zgas i smrok kol mie
A z jiwru krew je w żelach scętô

Refr. Jô ce kocha, tak wiele...

3. *O może rôz zymk przyńdze znôw*
Że obôczę ce na naj stegnie
Të mdzesz na mie jak przóde zdrzôł
Jesz kąsk lubieni dlô nas zbiegnie

Refr. Bo jô kocha cę wiele...

NASI PISARZE

Mieczysław Jarosławski pisarz-marynista

DŁUGO można by roztrząsać przyczyny, które złożyły się na izolację tego pisarza od środowiska literackiego Wybrzeża. Wpłynęła na to chyba głównie nieufność polityczna, jaką po wojnie otoczono ludzi z powikłaną biografią literacką z okresu międzywojennego.

Młode pokolenie wie bardzo mało o twórczości literackiej Mieczysława Jarosławskiego. Z jego pozycji książkowych, zaledwie dwie ukazały się w ostatnim 12-leciu. Pierwszą jest „Szpital" (wyd. „Fregata" 1947 rok), drugą tom opowiadań „Bunt na Dalmorze" (wyd. „Czytelnik" 1957 rok). Pozostałe jego książki, ze względu na brak wznowień, stały się rzadkim unikatem antykwarycznym. Szczytowa popularność pisarza przypada na lata dwudzieste i trzydzieste. Nic więc dziwnego, że książki Jarosławskiego, podobnie jak i inne pozycje z tego okresu jeszcze do niedawna nie mogły trafić na półki księgarskie. Obecnie, ostrożnie, jak gdyby na zasadzie eksperymentu, próbuje się je drukować. Pierwszym krokiem jest „Bunt na Dalmorze".

— Czy nawiązał Pan już kontakt z Wydawnictwem Morskim? — pytam w trakcie rozmowy.

— Jeszcze nie.

Pani Jarosławska pokazuje mi dorobek literacki męża. Na stole pojawiają się coraz inne książki. Pokaźny stos, którego mógłby po zazdrościć niejeden pisarz.

— Ponad trzydzieści książek wydał mąż przed wojną.

Trudno pojąć sens tej cyfry. Nie wiadomo czy to za dużo, czy mało. Dopiero, gdy zagłębiłem się w lekturę książek Jarosławskiego, zrozumiałem wysiłek pisarza i wartość tego wysiłku. Zrozumiałem rozmiary krzywdy, jaką do niedawna cierpiał ten człowiek i twórca odsunięty od życia. Trzeba przyznać, że twórca naprawdę dobry. Nie jest to komplement. Jarosłowski, dotychczas mierzony tylko kryteriami literatury środowiskowej, spychany na margines współczesności zajmuje jednak poważne miejsce w historii literatury międzywojennej. Sądzę, że wcale nie udziela mu się kredytu, wydając obecnie jego książki.

Dyskutowaliśmy długo o możliwościach wydania niektórych tytułów. Jarosławski jest ostrożny. Odnosi się wrażenie, jak gdyby przez ostatnich dziesięć lat, wmówiono mu bezwartościowość jego dorobku. Jest niezdecydowany.

— Książka, którą powinno się zainteresować Wydawnictwo Morskie, to „Zew morza" — mówi pani Jarosławska. — Sądzę, że temat poruszany w powieści najbardziej odpowiadał by temu wydawnictwu. Nie ma przecież pozycji literackiej o początkach budowy Gdyni.

Mieczysław Jarosławski proponuje także młodzieżową powieść „Icek i Jacek na morzu". Jest to książka o wielkiej przygodzie na morzu, z pewną dozą sensacji, bardzo dobrze napisana.

— Ostatnio otrzymał Pan Nagrodę Miasta Gdańska, za całokształt dorobku literackiego. Przynajmniej połowa tego dorobku poświęcona jest morzu, Kaszubom, rybakom. Czy od dawna jest Pan związany z tymi stronami?

— Od dawna. Od 1920 roku. Przyjechałem tu razem z generałem Hallerem na zaślubiny Polski z morzem. Od tego czasu zamieszkałem w Redzie, gdzie powstała największa ilość moich książek. Równocześnie pełniłem funkcję lekarza.

— Czy podczas okupacji także żył Pan na tych terenach?

— Nie, mieszkałem w Warszawie. Wyjechałem tam po kapitulacji Gdyni w 1939 roku. Wróciłem na Wybrzeże zaraz po wojnie.

— A kiedy Pan debiutował?

— W 1912 roku, tomem opowiadań „Loch". Za najlepsze uważam jednak opowiadania kaszubskie z „Buntu na Dalmorze".

Rozmawiał JERZY STRUMIEŃSKI

On walczył o prawdę i piękno

(Dokończenie na str. 1)

większa reprymenda za krótkowzroczność, a głównie za rwanie polskiej więzi narodowej. Jakże bowiem pochwalić Kościerzaków za to, że nie zmuszeni żadnymi okolicznościami, wybrali Niemca na burmistrza. Niby wydawało się to niemożliwe, a jednak stał się na Kaszubach ten osławiony pierwszy „cud nad urną", gdy nagle głosami polskich radnych tego miasteczka, wybrano burmistrza narodowości niemieckiej, człowieka otoczonego raczej złą sławą, będącego przedtem zwykłym pisarkiem w Skarszewach. Bez protestów wybrano *tacigo wszarza* — jak go popularnie określano. A dlaczego to zrobiono? Chyba dlatego, aby przypodobać się „dem Herrn Landrat".

Ponieważ jednak do kategorii pewnych ludzi najlepiej trafić satyrą przyobleczoną w szaty humoru, zrobił to Majkowski w swoim „Koscelnym", rewanżując się współmieszkańcom za tą „narodową kompromitację".

„Slëchôj le, Pąplu, głupi ledze sę wstëc rodzą,
A w waju Koscérznie też psë boso chodzą...
Jak w Koscérznie burmistrza obrele nie wieta?
To tedë wóm to powié Szlagowsci-Szkarpéta:
Kôżdy, chto chcôł ostąc burmistrzem w tym miesce,
Muszôł długą miec brodę, jak ciéj Żyd na kwesce,
Téj jich zaprowadzylë w rôtusz, a przë stolc
Postawilë sę jeden przë drëdzim dëcht w kole,
Nadstawilë do stołu téj brodë i czuba...
Na stole bél krążk z krédë, w nim sedzała buba (wesz),
Ktërnemu ta buba wlazła w długą brodę,
Ten ostôł burmistrzem... Takô bëła zgoda...
Nie je to równak smiésznie i rozumu zguba...
Że wëbierze burmistrza lëdzóm nędznô buba?!..."

Sens polityczny tej przypowieści, czy raczej grubej satyry, musiał być zrozumiany, skoro natychmiast — jak wynika z utworu — nastąpiło zamieszanie: Papel i Szkarpéta *na sę nacérelë, obaj wrzeszczelë a drudzë sę smielë.* Dosadne i rubaszne sformułowanie, że *nędzna wesz wybierze ludziom burmistrza,* niewątpliwie podobała się wielu, skoro powiedzenie to obiegło całe Kaszuby i nawet zanotował je Fr. Lorentz w swoich „Tekstach Pomorskich". Swoją drogą, fragment ten szczególnie dopiekł nowemu burmistrzowi i jego zwolennikom, skoro w niedługim czasie oskarżono Majkowskiego o obrazę. Dobrze jednak — jak mi zaręczał Wick Rogala — że nie doszło do zasądzenia.

Warto podkreślić ten moment jako uwydatniający ukryty sens polityczny utworu, który tak też został zrozumiany przez współczesnych.

Tak to literacko-patriotyczny start Majkowskiego ściągnął na niego gniew zamożnej części mieszczaństwa kościerskiego. Nie złamało to jednak poety, a raczej utwierdziło w słusznie obranej drodze. Nauczył się przy tym niejednego. Doszedł do wniosku, że należy zmienić rysunek postaci cieleśnie i duchowo upośledzonych, prostaczych i nieokrzesanych, że należy unikać karczemnych żartów, jednym słowem przestać zabawiać żartem, a zacząć nim uczyć. I właśnie pierwszą próbą tej nauki był żartobliwy poemat *Jak w Koscerznie koscelnygo obrele abo pięc kawalerów a jedna jedyno brutka.* Przy znać trzeba, że młody poeta umiał patrzeć na otaczające go społeczeństwo. Postacie poematu istniały bowiem w rzeczywistości. Należą do nich: Kojtała, Pelowski, Gajda, Owsienicki, Jakusz, von Gostomski (ten ostatni podał Majkowskiego do sądu).

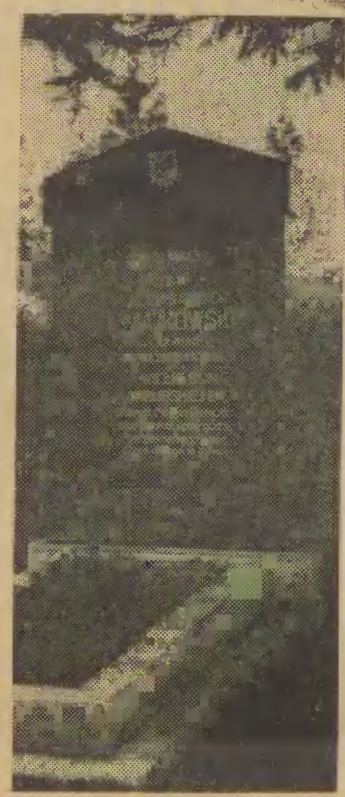

Grób Aleksandra Majkowskiego w Kartuzach
Foto: J. RYDZEWSKI

Przyjęcie „Koscelnygo" przez współczesnych upewniło Majkowskiego w przeświadczeniu, jak nieocenioną bronią jest satyra. Korzystał z niej później w „Gryfie", pisząc cykl utworów pt. „Z małego miasta", gdzie smagał i ośmieszał swoich współobywateli za brak prostego zrozumienia obowiązków obywatelskich, przyziemność interesów, gruboskórność, upór, bigoterię, procesomanię, wypranie z wszelkich zainteresowań intelektualnych i godności szczepowej.

Warto od czasu do czasu sięgnąć do lektury Majkowskiego. Czytanie jego utworów po raz niewiadomo który, daje zawsze dużo przyjemności i poucza. Wielki cel, jaki wytknął sobie ten pisarz w latach młodości i jaki przyświecał mu przez całe życie, pełna świadomość drogi, jaką można zrealizować postawione zadania — oto co zadecydowało o historycznej wielkości Aleksandra Majkowskiego.

Niedawno dzięki „Wydawnictwu Morskiemu", udało mi się zaprezentować większość drobnych utworów poetyckich Majkowskiego. Tyle na początek. Jeżeli mi wolno wyrazić życzenie co do dalszych wznowień pism naszego poety, to niezależnie od „Remusa" i „Pism prozą", głosowałbym również za przedrukiem „Koscelnygo" wraz ze „Strachami i zrękowinami", by w ten sposób znalazły się obok siebie dwa utwory osnute na kanwie tego samego tematu, ale przedzielone latami długich doświadczeń — ustawicznej walki o wolność i wydźwignięcie z ciemnoty swego ukochanego ludu, walki o prawdę i piękno.

LEON ROPPEL

Dionizy Maliszewski

Powrót o zmierzchu

Woda —
woda zielona zalała
olbrzymie widnokręgu kolisko
nad nią —
na skrzydłach wiatru, mewy
krzyczące, że ziemia już blisko,

lecz jeszcze Bałtyk w ramionach tkliwych
kuter kołysze
miarowo, sennie...
— silniki krzyczą radość powrotu
o powrocie śpiewa niebo jesienne —

i oto ziemia ścianą zieloną
z głębin morskich wolno wyrasta,
przybija do niej kuter —
ciągnąc sieci zmierzchu
— by złowić w nie
ciche, kaszubskie wioski i miasta.

PRASA O KASZUBACH

TYGODNIK ZACHODNI

Poznański tygodnik nr I (60) z 4 stycznia br. zawiera na czołówce artykuł Izabelli Trojanowskiej pt. „Propozycja do Melpomeny". Autorka szczegółowo omawia tradycje kaszubskiego teatru amatorskiego, literaturę dramatyczną Kaszub (a jest ona bardzo bogata) i wreszcie przechodzi do omówienia zawodowego teatru kaszubskiego. „Koncepcja zawodowego teatru kaszubskiego — pisze I. Trojanowska — zrodziła się przed przeszło rokiem — równolegle z powstaniem Zrzeszenia Kaszubskiego. Umieszczona też została w programie Zrzeszenia. Do realizacji jej niezbędna jest jednak pomoc, w pierwszym rzędzie finansowa, czynników oficjalnych."

Na zakończenie I. Trojanowska omawia istotę organizacji teatru zawodowego.

(b)

Nowe książki

Ludu mój pomorski...

Niedawno ukazała się pierwsza książka, którą Wydawnictwo Morskie zapoczątkowało stały cykl wyd. pt. „Biblioteczka Kaszubska". Inicjatywa ze wszech miar słuszna i pożyteczna. Długa jest bowiem historia starań, nadziei i zawodów, które poprzedziły ukazanie się tej pierwszej po wojnie pozycji z dawnej literatury regionalnej.

Wydanie utworów Aleksandra Majkowskiego w 20 rocznicę jego śmierci, jest szczególnie miłym dowodem pamięci o naszym poecie. Jego dorobek twórczy, budzi respekt nie tylko wśród gro na działaczy na miarę środowiska, lecz także w szerszym kręgu odbiorców. Jego powieść „Żece i przigode Remusa", znawcy porównują z „Chłopami" Reymonta, twierdząc, że wykracza ona daleko poza przeciętne kryteria literatury regionalnej. Niestety, na wydanie tej książki trzeba będzie jeszcze poczekać.

Na razie jednak mamy „Wiersze i frantówci" — tom składający się z drobnych utworów poetyckich Majkowskiego. Pod tym samym tytułem wydał Majkowski mały zbiorek wierszy w 1905 roku. Zawartość tego zbiorku, częściowo wypełnia obecną książkę. Resztę materiałów zaczerpnięto z roczników „Gryfa" i innych pism, oraz z rękopisów autora. Wszystko to zebrał i zaopatrzył doskonałym wstępem Leon Roppel, któremu zawdzięcza się także koncepcję wyboru wierszy, słowniczek małoznanych wyrazów kaszubskich, oraz opracowanie językowe. Majkowski nie używał jednolitej pisowni i dlatego stanowisko Roppla — którą wersję pisowni przyjąć dla opracowywanej edycji — było niezwykle ryzykowne. Ostatecznie, biorąc pod uwagę popularność przez siebie stosowanej pisowni, przyjął tę ostatnią. Sądzę, że wybór był trafny i wiersze Majkowskiego w tym opracowaniu nie straciły nic ze swej melodyjności.

Poezja Majkowskiego — to nie baśnie ani frantówki, chociaż autor tak je nazywa. Poezja Majkowskiego — to ciągłe wyznawanie wiary w wartość prostego ludu to nieustanny przypływ miłości do niego, to tętno żywego ciała. Wrażliwość poety na ludzkie wzruszenia jest niezwykła i bardzo głęboka. Jest to poezja człowieka kochającego swój naród:

Ludu mój pomorski, niemy, wykuwany,
Jak pomnik przeddziejowy z skandynawskich głazów,
Piorunami dziejowej burzy poorany,
Pasożytem mchem szary, schronisko dla płazów.

Ton „Pomorzan" — wiersza, który powstał w 1911 roku, to ton całej twórczości pisarza, ton nadający sens jego życiu.

Jednakże zawartość tomiku składa się nie tylko z tego typu wierszy. Sporo innych pozycji opiewa takie ludzkie sprawy jak np. miłość młodego chłopca i dziewczyny. Nieomal każdy poeta podejmował ten temat, wzbogacał go o własne doświadczenia, roztrząsał jeszcze raz znane smutki i radości, uskarżał się na samotność i niezrozumienie. Majkowski także nie patrzył na świat z klasztornej celi, znał smak różnych życiowych zawodów. Dał temu wyraz w wierszach satyrycznych, złośliwych, w których swoje przeżycia kwituje dość bezkompromisowym rachunkiem.

W książce jest dużo wierszy, które warto zaprezentować chociażby dlatego, aby ukazać piękno poezji Majkowskiego. Jej prostotę i szczerość. Najlepszym jednak sposobem poznania twórczości tego chyba najwybitniejszego pisarza kaszubskiego, jest samodzielne przeczytanie tomu.

Więc czytajcie, bo warto...

JERZY STRUMIEŃSKI

Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

W początkach stycznia Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach zorganizował naradę aktywu kaszubskiego, na której prezes Oddziału **Feliks Marszałkowski** złożył sprawozdanie z dotych czasowej działalności Zrzeszenia, a **Franciszek Treder** omówił niektóre zadania w dziedzinie kultury.

Na naradę m. in. przybyli: prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego **Aleksander Arendt**, kandydaci na radnych do WRN z powiatu kartuskiego — **mgr Bernard Kula** i **red. Tadeusz Bolduan** oraz I sekretarz KP PZPR **Wolnik**.

W żywej dyskusji wzięło udział kilkanaście osób, omawiając najistotniejsze sprawy nurtujące mieszkańców Kartuz i powiatu.

KARTUZY

Wiele jest spraw do załatwienia

SPRAWY GOSPODARCZE

Okazuje się, że ludzi nurtują zawsze te same, nie załatwione dotychczas sprawy. A więc rolnicy domagają się przyśpieszenia klasyfikacji ziemi, rybacy słodkowodni czekają na ostateczne uregulowanie sprawy jezior, a wszyscy mieszkańcy łudzą się, że kiedyś zostanie odbudowana linia kolejowa z Kartuz do Wrzeszcza. O tej linii kolejowej mówiono chyba najwięcej. Ale cóż? Nie łatwa to sprawa, skoro trzeba wybudować bodaj siedem wiaduktów, a poza tym PKP płacze, że linia ta będzie nierentowna. Czy jednak zdrowie i czas ludzi można mierzyć nierentownością?

Gospodarka mieszkaniami też wymaga uregulowania. Jak stwierdzili obecni na naradzie, mieszkania przydziela się różnym dyrektorom i kierownikom, którzy do Kartuz przybywają z Gdańska, natomiast nie ma mieszkań dla tych, którzy na nie czekają od lat. Np. pracownik księgarni w Kartuzach od pięciu lat czeka na mieszkanie, nie mogąc zaś się doczekać, zamieszkał wraz z rodziną w magazynie księgarni.

Z Kartuz dojeżdża do pracy w Trójmieście ponad 4.000 osób. Dowodzi to, że dla tych ludzi nie ma pracy na miejscu. W przyszłości przewiduje się zatrudnienie w Kartuzach z funduszów interwencyjnych Rady Narodowej około 200 osób. A więc problem zatrudnienia nadal nie zostanie rozwiązany, nawet częściowo. Wyjście z tej sytuacji nie jest łatwe; potrzeba tęgich głów i wiele dobrych chęci, aby chociaż częściowo rozładować bezrobocie w tym niewielkim mieście.

KULTURA I OŚWIATA

W powiecie kartuskim istnieją zaledwie dwie szkoły średnie: w Kartuzach i Żukowie. Dwie szkoły to mało, ale i tak sytuacja jest paradoksalna; nie ma bowiem chętnych do nauki. W Kartuzach w bieżącym roku szkolnym skompletowano zaledwie dwie klasy. Młodzież nie garnie się do nauki, a rodzice też nie przywiązują do niej większej wagi. Doszło do tego, że liceum w Żukowie stoi pod znakiem likwidacji.

Wiele do życzenia pozostawia budownictwo szkolne. W powiecie brakuje 250 mieszkań dla nauczycieli. W Chmielnie 7-klasowa szkoła posiada tylko dwie klasy i dwa mieszkania dla nauczycieli. Ale w tymże Chmielnie buduje się Dom Kultury; jest to inwestycja na pewno drugorzędna.

Zrzeszenie Kaszubskie zorganizowało kurs haftu kaszubskiego. Jednak cóż z tego, skoro chętne do pracy hafciarki nie posiadają surowca, zwłaszcza nici. Jest to bolączka bodaj wszystkich zespołów hafciarskich, która szybko nie będzie rozwiązana zważywszy, że nici do haftów nie produkujemy w kraju. Zachodzi więc pilna konieczność zdobywania dewiz środkami własnymi, ażeby móc za nie zakupić potrzebny surowiec.

SZANOWAĆ ZDROWIE

Na naradzie wiele mówiono o zdrowotności społeczeństwa kartuskiego. **Dr Kotowski** zwrócił uwagę na niedorozwinięte dzieci, których dużo jest w powiecie kartuskim. Najgorsze jednak to, że szpitale przeładowane są często pijakami, którzy w bójkach zadają sobie rany cięte. Pijacy zabrudzają gabinety lekarskie, zajmują tak cenne łóżka w szpitalach na koszt państwa. Trzeba wreszcie wydać zdecydowaną walkę pijaństwu.

Leon Baszkowski mówił o ludziach dojeżdżających do pracy do Trójmiasta. Takie wioski jak Klukowo, Matarnia, Piroga są w 70 proc. zagruźliczone. Jest to rezultat dojeżdżania do pracy na rowerach. A przecież przez Klukowo przebiega linia kolejowa, nie ma tylko przystanku. Czy nie można go wreszcie uruchomić?

LUDZIE BYWAJĄ RÓŻNI

Tak, ludzie bywają różni. Są i tacy, którzy nie mogą patrzeć na rozwój Zrzeszenia Kaszubskiego, broniącego interesów naszego ludu. I dlatego często podejmują starą, wyświechtaną śpiewkę o separatyzmie Kaszubów. Ludziom tym dużo brakuje, przede wszystkim wiedzy o regionie, uczciwości i... praworządności. Mówili o tym uczestnicy narady. Mec. **Hirsch** mówił o tym, że każdy tłumaczył sobie Październik jak mu było wygodnie. Każdy argument, który godził w Zrzeszenie, w Kaszubów, był dobry. Oczywiście w niektórych środowiskach.

W działalności Zrzeszenia nie ma nic, co by mogło godzić w jedność narodu polskiego. I dlatego możemy iść i idziemy do ludzi z otwartą przyłbicą, bo sumienia mamy czyste, a intencje nasze są słuszne. Nasi przeciwnicy powinni wreszcie zrozumieć, że Kaszubi budzą się w szybkim tempie, że wielu naszych ludzi piastuje już stanowiska w urzędach i w Partii. Sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Kartuzach ob. **Wolnik** jest Kaszubą, urodzonym w powiecie kartuskim. Czy jego działalność może być sprzeczna z wolą ludzi, z dobrem całego społeczeństwa?

Sekretarz Wolnik oświadczył, że powinniśmy szukać tego wszystkiego, co nas łączy. Musimy się zrozumieć. I słusznie. Bo tylko wtedy będziemy mogli działać dla własnego dobra, dla dobra Ziemi Kaszubskiej.

Narada aktywu Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach nie spełniła w całości swego zadania. Pomimo wielu rzeczowych i słusznych wniosków, nie usiłowano rozwiązać żadnego problemu. Wynika to niewątpliwe stąd, że poruszone sprawy były zbyt poważne i trudne, by móc na miejscu dać konkretną receptę na ich rozwiązanie. Należy jednak przypuszczać, że ścisła współpraca Zrzeszenia z nowowybranymi radami narodowymi, Komitetem Powiatowym PZPR i stronnictwami politycznymi pozwoli rozwiązać najbardziej istotne bolączki mieszkańców Kartuz i powiatu.

MARIAN GOLA

Biuletyn wydawany za Oceanem

»Polish Western Territories«

Od czerwca ub. r. ukazuje się w Hollywood biuletyn pn. „Polish Western Territories" („Polskie Ziemie Zachodnie"), wydawany co 2 miesiące przez Komitet dla Spraw Polskich Ziem Zachodnich.

„Kongres Polonii Amerykańskiej uważając, że naród amerykański powinien kształtować swe przekonania w oparciu o niezaprzeczalne fakty, które rozmyślnie przeinacza niemiecka propaganda i pragnąc zaznajomić naród amerykański z prawdą, powołał do życia Komitet dla Spraw Polskich Ziem Zachodnich, którego zadaniem będzie przedstawianie problemu granicy Odra—Nysa w prawdziwym i nieskażonym świetle" — tak w przedmowie do pierwszego numeru formułuje cel powstania Komitetu i wydawania biuletynu p. Stefan Nowakowski, prezes miejscowego Kongresu.

Wydawcy — Józef Sanocki i Jerzy Radwan — posługując się argumentami historycznymi i ekonomicznymi, cytując wypowiedzi uczonych, mężów stanu i publicystów rozmaitych narodowości (również zachodnio-niemieckich), gromadzą bogaty materiał, za pomocą którego udowadniają opinii publicznej w USA bezsporne prawo narodu polskiego do terytoriów położonych na wschód od Odry i Nysy oraz bezpodstawność żądań rewizjonistów niemieckich i zawartą w nich groźbę dla pokoju.

Interesujące są tu niektóre zestawienia cyfrowe. Obliczono np. jak długo nasze Ziemie Odzyskane znajdowały się w rękach niemieckich: Prusy Zachodnie wraz z ziemią malborską i Warmią — 173 lata (1772—1945), Prusy Wschodnie — 288 lat (1657—1945), Pomorze Zachodnie ze Szczecinem — 297 lat (1648—1945), Pomorze z Gdańskiem — 126 lat (1793—1919) itd.

Wbrew oficjalnym statystykom niemieckim, w NRD i NRF zamieszkuje łącznie nie 12 milionów, lecz 7 milionów przesiedleńców z Polski. Odjąwszy zaś od tego dawną mniejszość niemiecką w liczbie 500 tys. oraz przyrost naturalny rodzin przesiedleńczych, który w ciągu minionych lat osiągnął 600 000, otrzymamy niecałe 6 mln. Niemców, przesiedlonych do ojczyzny z polskich Ziem Zachodnich.

Te ostatnie liczby zawarte są w obszernym, wypełniającym podwójny (2/3) numer biuletynu liście otwartym do członka Izby Reprezentantów Reece'a, w odpowiedzi na jego antypolskie wystąpienie w maju ub. r.

Począwszy od nr 4 łamy „Pohlish Western Territories" poświęcone są tematyce gospodarczej. Przedstawione tu dzieje rozwoju i skrupulatna analiza stosunków w niemieckim rolnictwie, rozwiewają szerzony przez rewizjonistów mit o tym, jakoby obszary zwrócone Polsce po II wojnie światowej były dawniej spichlerzem Niemiec.

Przystępna forma, rzeczowa i ciekawa treść, polemika prowadzona z temperamentem, lecz bez demagogicznych chwytów — to niemałe zalety hollywoodzkiego biuletynu. Może on spełnić niewątpliwie duże zadanie dla ukazania opinii publicznej w St. Zjednoczonych rzeczywistego obrazu zagadnienia naszych granic zachodnich. Oczywiście pod warunkiem, że trafi do jak najszerszego kręgu zainteresowanych czytelników.

A. BACZ

Towarzystwo Miłośników Róż

Z inicjatywy znanego miłośnika i hodowcy róż, właściciela największego w Polsce amatorskiego rosarium, p. Kazimierza Waltera ze Szczecina powstać ma pierwsze w Polsce a czwarte w Europie Towarzystwo Miłośników Róż.

P. Walter posiada już listę najwybitniejszych miłośników i hodowców róż oraz botaników, którzy przyrzekli współpracę z towarzystwem. Inicjator powołania towarzystwa nawiązał już też kontakty ze specjalistami w hodowli róż za granicą m. in. w Moskwie i krajach zachodnich.

(kl)

● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI

POLISH AMERICAN CONGRESS COMMITTEE FOR THE AFFAIRS OF POLISH WESTERN TERRITORIES HOLLYWOOD, CALIFORNIA

Dnia 4 stycznia 1958

Do Redakcji Tygodnika „Kaszëbë"
GDAŃSK — POLSKA

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Prosząc o wybaczenie zwłoki w odpowiedzi na list Pana z dnia I. 11. 57. która nastąpiła wskutek nawału pracy i dość długiej niedyspozycji, donoszę uprzejmie, że propozycję wymiany pism przyjmuje Komitet z prawdziwą radością. Fakt, że Kraj interesuje się naszą działalnością dodaje nam otuchy do dalszej pracy dla dobra polskich Ziem Zachodnich.

Dziękuję również serdecznie za życzenia pomyślnego rozwoju i mam niepłonną nadzieję, że działalność nasza będzie w stanie przyczynić się w mniejszym lub większym stopniu do zmiany poglądów opinii amerykańskiej odnośnie granicy pokoju na Odrze i Nysie.

Załączając trzy pierwsze numery naszego biuletynu „Polish Western Territories", wpisujemy tygodnik Pana na listę stałych odbiorców i wierzę, że wymiana przyniesie korzyść obu stronom. Proszę jednakże o wybaczenie, że na skutek zupełnego wyczerpania dwóch pierwszych numerów, załączam próbne egzemplarze. Następny numer ukaże się w bież. miesiącu.

Życząc Panom Dosiego Roku, przesyłamy pozdrowienia z obczyzny i łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

J. SANOCKI
Przewodniczący
Komitetu Dla Spraw Polskich Ziem Zachodnich

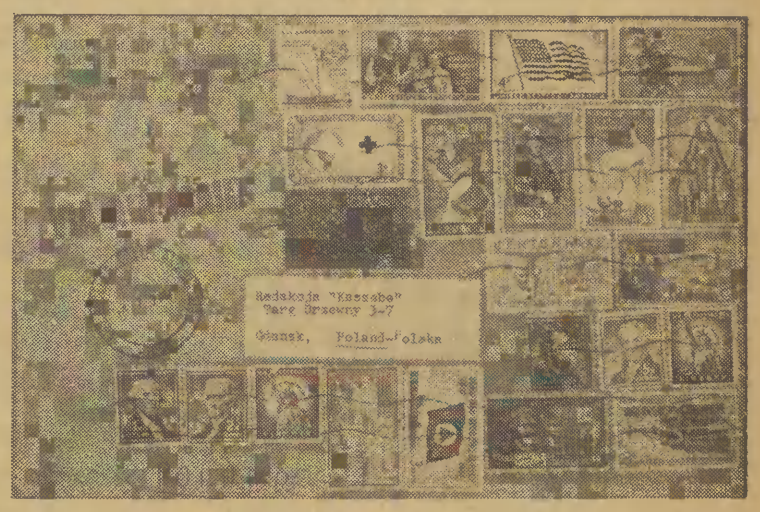

DO REDAKCJI SŁAWETNYCH „KASZEBOW" WE GDUŃSKU

Piszema do Waju na same Swianta. Ino co otrzemalisma ostatni numer „Kaszëbów", co nos wszetcich bardzo uceszeło. Bardzo nom so podoba naju tygodnik „Kaszëbë", leno to nos smucy, że tam nick nima o naszym sławetnym Korsenie, co to je nowiankszo wso na całe Zabore.

Naszo wies rosnie jak na młodzach. Od niedłudziego czasu moma nie tylko dwie fajne szkołe, ale i doczekalesma se bane, to znaczy po polsku kolej. Od downa moma też i pocta, koscół i wszetcie urzande. Niedługo bandze i elektryka. Ho ho, to nie bele co! Wtede moma wegrane i wianci naju nie potrzeba, jak telko „dydeszków". Czy wjeta co to taciego te „dydeszczi"? To je to noważniejsze — waluta, bez czego nie ma żeci. Rozumieta mnie? Mówia do waju naju zaborszczim kaszebszczim janzekem.

A tero Waju pónów z redakcyji mocno prosza, żebesta i cos o nas belnigo napisale. Bo nigde nic nimo o naszem Korsenie, jakbe wcole a wcole nie istnioł. A przeco ma mieszkoma tusz obok słynnygo Wjelo, gdze to naszego Jarosza na swiat wedało. Tam przece 18. VIII zeszłego roku beła tako uroczestosc jaci nie bołe i nie bandze tak wnetci. Cze nieprowda?

A zatem drodzi panowie-broce z Gduńska! Dajta so słeczus i wspomnijta konsk o nos, cobe naju zachanceło do robote na sprawo kaszebsko, bo inaczy jeszcze może wszetko usnonc.

A tero chcema skończec naju pisanie. Zyczema z całego syrca, żebe wszetcim Kaszubom so jak nolepsij poszczęsceło, żebe braco Kaszebi so trzemele belnie.

Waji braco Kaszebi
PODPISUJE ZA WSZETCICH
„BEKAS"
— stary Korseniok

SZANOWNA REDAKCJO!

15 Drużyna Harcerek z Liceum Hotelarskiego w Sopocie, przebywająca na obozie zimowym w Zawoi, przesyła serdeczne pozdrowienia.

W miarę naszych skromnych możliwości staramy się tu pokazać piękno kaszubszczyzny. Gwara, jak słusznie zauważył jeden z Panów Redaktorów, sprawia nam duże trudności, ale korzystając z wypożyczonych przez Was książek, staramy się być Kaszubami. Za to bezbłędnie i bardzo „bojowo ryczymy" naszą ulubioną piosenkę: „Pomorzacy, wszak to nie byle jacy, nie żadni to pętacy, każdy z nich jest chwat". Bardzo byśmy chciały zaśpiewać kolędę kaszubską, zamieszczoną w 5 numerze „Kaszëb", ale brak nam umiejętności czytania nut i jakiegoś „samograja". Może Krakowiacy nam w tym zechcą pomóc.

Czarna Magia czyli Leśny Dziadek
tzn. WANDA KWIATKOWSKA-komendantka

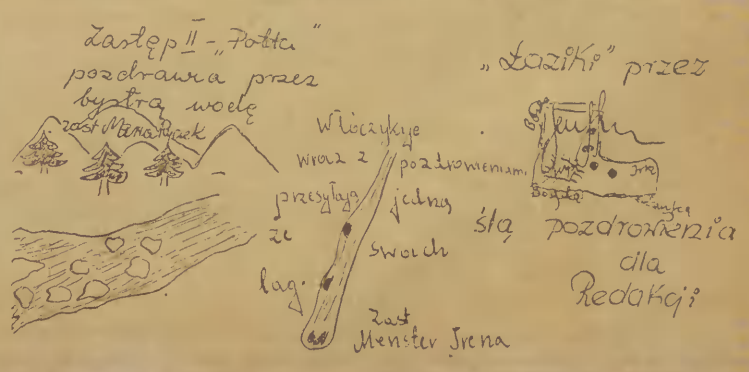

Białogardzkie malowanki

O kółku zainteresowań w Białogardzie pisaliśmy już obszernie. Dzisiaj prezentujemy malowanki na bristolu oraz talerz z wzorami kaszubskimi (olej), wykonane przez członków wspomnianego kółka

Oto kaszubskie wzory na zwykłym porcelanowym talerzu

Motyw opracowany według czepca kobiecego (Kartuzy)

Motywy z okolic Żarnowca

Ten wzór opracowała S. Laskowa, a wykonał J. Dziekiewicz

Latarnia w Rozewiu

W 1731 r. zbudowano nową latarnię, kamienną, o wysokości ok. 14,5 m. Wzniesiono ją na wysokim (54 m n.p.m.) brzegu.

*

W r. 1856, już w trzy lata po wynalezieniu przez naszego rodaka, Ignacego Łukasiewicza, lampy naftowej, źródłem światła latarni rozewskiej stała się potężna lampa naftowa.

*

Obecnie światło latarni znajduje się na wysokości 75,2 m n. p. m. (z)

HUMORESKA

Chto zgupiôł?

Bëło to za czasów, jak lëtrë sedzelë na naszi kaszëbszczi zemi. Jeden miemieczci szkólny ni mógł nauczëc swoich dzeci po miemiecku gadac. Jednego razu znalôzł so w wiéldzim kłopocę, bo so dowiedzôł, że za tidzyń mô przëjachac do jego szkołë szulrat. Nasz szkólny długo skrobôł so po bani, be z nij cos belnego weknyflowac, ale w jego włosatym grónku bëło pusto. Tédë udôł so do sąsedni wsë po radę do swojégo drëcha.

— Ni môsz co swoi banie sciskac — rzekł mu tamten. — Szulrat zadôwô dzecom wiedno rzędem te same trzë pytania: jak długo chodzisz do szkołë, wiele mósz lat, chto z twoich starszëch żëje?

Szkólny przëszedł nazôt do swoi wsë i przez cały tidzéń uczôł swoich wszónów jak mają odpowiadac szulratowi, ciédë ten jich so zacznie pitac.

Za sédem dni szulrat przëjachôł do wsë naszigo szkólnygo, ale cos mu so musiałë w tim jego uczonym wreku pokrącec, bo zaczął kontrolę od drëdzigo pitania:

— Wie alt bist du? — pitô szultart.

— Ein Jahr — odpowiôdô knôp, mësląc, że szulrat pitô go jak długo chodzi do szkołë.

— Wie lange gehst du zur Schule? — pitô tamten dali, a bania mu ju so zdebko czerwieni.

— Zwölf Jahre! — odpowiôdô dali nasz wszón mësląc, że Prusôk pitô go ile mô zimków.

Szulrat so zrobił czerwony jak gulók, ale jisz nie chcôł popuscëc. Namëslôł so jednak i miast pitac so czy żeją starsi knôpa, zarëczôł:

— Wer von uns ist eigentlich verueckt geworden?

— Ale beide — spokójnie rzekł knôp, mësląc, że Prusôk zadôł trzeci pitani.

A. N.

Czy wiecie, że...

...poza Polską jest około 300 nazw geograficznych o brzmieniu polskim, z czego około 230 na terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki. Np. jest tam 27 miejscowości o nazwie Poland (Polska), 17 o nazwie Warsaw (Waszawa), po kilka Krakowów, Częstochów, Poznani i Gniezn. W Stanach Zjednoczonych są też miejscowości o nazwach Puck, Chojnice, Pelplin, Toruń it.d. Na jeziorze Michigan jest wyspa, która się nazywa Wyspą Kaszubów (obecnie nie ma jednak już na niej potomków emigrantów Kaszubów). (z)

HUMOR

Odplątywanie węzłów

Przy jednym z nabrzeży portu gdyńskiego stoi piękny szkuner galowy „Janek Krasicki", a na nim tęgi bosman A.R. manipuluje przy linach. Jakaś ciekawa letniczka pyta go co robi. Dowcipny „wilk morski" odpowiada:

— A bo, widzi pani, szkuner nasz przy dobrym wietrze robi od 12 do 13 w ę z ł ó w na godzinę, no to — rozumie pani — mam później robotę z o d p l ą t y w a n i e m...

Nowa miara czasu

Znane są różne sposoby mierzenia czasu i odległości. Najbardziej znany mi jednoskami są: sekundy, minuty, godziny itd. wzgl. metr, kilometr, mila itd. Są oryginalniejsze sposoby mierzenia odległości. W Tybecie odległości mierzy się czasem potrzebnym do wypicia pewnej określonej porcji gorącej herbaty. Jakuci w północnej Syberii mierzą odległość na „kociołki". Czas potrzebny do jednorazowego ugotowania wody w kociołku stanowi jednostkę miary długości. Zupełnie nowy sposób określania czasu ma niejaki Gola w pewnej znanej redakcji w Gdańsku, po prostu mierzy czas od jednego ukazania się numeru „Kaszëb" do ukazania się drugiego numeru tego coraz bardziej interesującego czasopisma.

Góra wyższa od podatków

Wiadomo, że w okresie międzywojennym piękna nasza „Szwajcaria Kaszubska" ze swą słynną Wieżycą, ściągała i ściąga wielką ilość wycieczek i obozów, t.j. należy do najchętniej odwiedzanych zakątków Kaszub.

Zapytany jeden ze stałych bywalców dlaczego tak chętnie co roku przybywa do Wieżycy, oświadczył:

Tu odpoczywam nerwowo, znalazłem bowiem zakątek, w którym góra jest nieco wyższa od nałożonych na nas podatków. PT.

Tatarzy na Kaszubach

Stare archiwa miast kaszubskich podają, że przed wiekami w walkach z Krzyżakami czy też z Gdańszczanami, za czasów Stefana Batorego brały udział wojska tatarskie, a mianowicie lekkie chorągwie jazdy tatarskiej. Podczas oblężenia Gdańska przez Batorego, konnica tatarska pełniła straż nad brzegami Raduni.

PODAŁ: (rąb)

Sprawność poczty

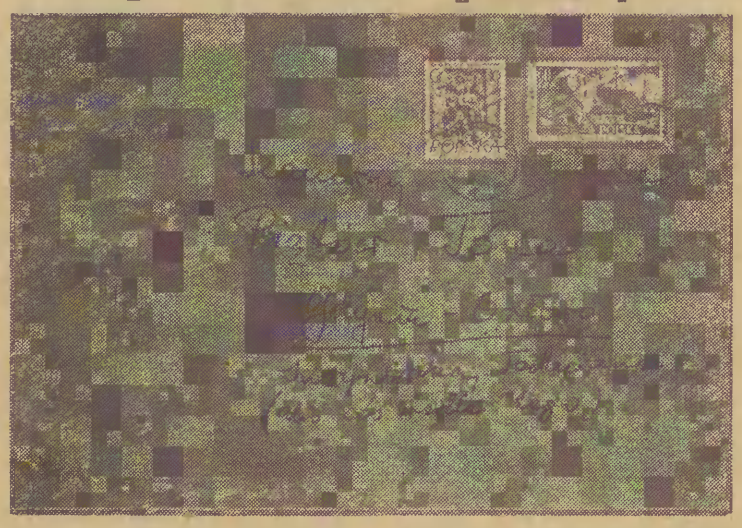

W nrze 2 (84) „Kierunków" pochwalono sprawność poczty amerykańskiej, która doręczyła list znanemu pisarzowi Melchiorowi Wańkowiczowi, choć na kopercie umieszczone było tylko jego nazwisko i taki dopisek: „powieściopisarz — Polak przebywający i zamieszkały w USA". List doszedł...

Na dowód, że i nasza poczta napotyka na różne łamigłówki, które dobrze rozwiązuje, świadczy zamieszczona powyżej koperta, wysłana do Piętowego Tóny w Gdyni — Orłowie „ul. Inżynierska, Techniczna (abo coś wedle tego)". List doszedł sprawnie do rąk adresata już w następnym dniu. (r)

Jacej Wanoga mô głos

NACZK chce bec sóm...

Witôjtaż ledze! Tëc nié możemë narzekac na ten 1958 rok. Zaczął sę bez trzęseni zemi i innëch przygodów. Le Naczka komin pękł ze dwa metrë od górë, bo mu na odżegnani stôrégo roku pół woza dyszlą w komin wrëchtowalë. Chëcz jego wëzdrzała, jakbë za sztërk miała na ksężëc wërwac! Gwësno bë Walôszka dogoniła...

Prôwdę rzec, to komin zmachrowôł sóm Naczk. Zamiast z rozumem rozmontowac noworoczny fif, zaczął złosc na półwozu wëwalac. I stało sę: terëz nic innégô le prosbę pisac do Radë Narodowéj o cement...

Në, prawie jem wlôzł na nowôżniejszą sprawę. Ciéj jem zaszedł na Trzech Królów do Naczka, żebë wëprostowac kąsk nodzi, drëch zaczął tak gadac:

— Komédiô z wëbiéranim i przebiéranim! W głowie sę ju kręci...

Wezdzôł jem na Naczka, bo jem nie rozmiôł, o co mu szło. Ale drëch tak skuńczył swoją mësl:

— Na co móm wëbiérac jaciégosz tam radnégo? Jô mogę bëc nim sóm. Niech każdy swojego patrzy...

Aż mnie włosë na głowie sę wëprostowałë jak drut. Ten cały Naczk bë narobił w swiecę rebelii! Każdému bë dôł z osóbna rządzëc wsą, miastem czë powiatem...

Jô ju tej chcę miec lepiéj do czynienia z trzëdëbeltnymë wyborame. Bo uwôżóm, że jak tëch pôrędzesąt radnëch będze mądrze rządzëło tej krôj nasz poleci w przódk jak nen sputnik!

Chcemë sobie wdëgowac tedë prózę tobaci! A na wyborach më szlę, że sę obôczymë.

Waji

stóry MACEJ WANOGA

Olsztyn i Prabuty leżą na Kaszubach

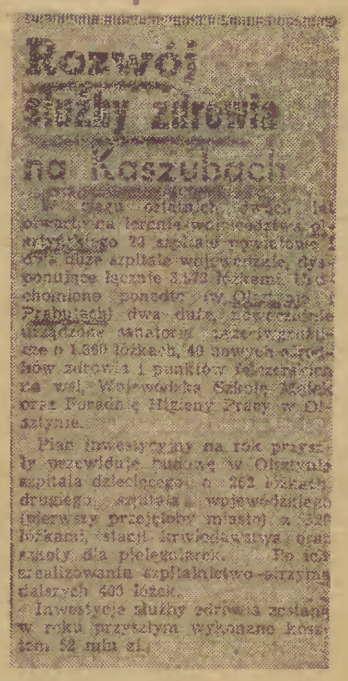

Rozwój służby zdrowia na Kaszubach

W centralnym organie Stronnictwa Demokratycznego „Kurier Polski" ukazała się w nr 3 z 5/6. I. 58 r. notatka pt. „Rozwój służby zdrowia na Kaszubach", z której dowiadujemy się, że województwo olsztyńskie należy do Kaszub.

Czy przypadkiem Warszawa, miejsce wydania „Kuriera Polskiego", nie należy do Warmii lub do Kaszub, bo przecież województwo olsztyńskie graniczy z województwami warszawskim i gdańskim.

O ile się nie mylę, to redaktor naczelny tejże gazety, Włodzimierz Lechowicz, został wybrany posłem właśnie z Ziemi Kaszubskiej; chyba sprawozdań poselskich nie składa w Olsztynie czy w Prabutach!

Derdowski kiedyś powiedział: W Warszawie mają naju za nic...

CZYTELNIK

SZĘTOPÓRCI

A kukuk! kukuk!
Strach babę utłukł.
Orôł Jaszek, orôł, Kaszulinka
poganiała,
Co nawrôcëł, to przewrôcëł, a ona
mu gąbki dała.

Knôp za mną, knôp za mną,
Póki jem jesz panną!
Bo jak jô sę rôz ożenię,
Wezmę knôpa, rżnę o zemię.

Ej, ej pij piwko, nié wódę!
Kochôj dzéwczę, nié babę.
Wej, Wej idze zëma,
Hej, hej portek nie ma:
Wej, wej nie dbało sę,
Ej, ej przepiło sę.

Ożenił sę stôri, sëwi
Trzë niedzele przed żniwi:
A wzął so żonkę młodą,
Szorował ji gębę brodą.

Dzéwcze, dzéwcze nie umiérôj!
Któż mi będze portci pierôł?
Te wëpierzesz, wëmaglëjesz,
Rëno, wieczór pocałejesz.

Tup, tup, tup, tup po desce!
Umizgôł sę pop Teresce:
A ona go po czeprinie:
Marsz do książci poganinie.

FLORIAN CEYNOWA

GDYNIA — migawki i liczby

Pierwsza wzmianka o Gdyni pochodzi z roku 1224, kiedy książę pomorsko-gdański Swiętopełk II wieś tę podarował Cystersom z Oliwy. Następnie przeszła ona w ręce Piotra z Rusocina, który w roku 1380 z kolei podarował ją Kartuzom z dzisiejszych Kartuz.

* * *

W roku 1488 na zamówienie jednego z armatorów gdańskich budowano pod wsią Gdynia koło Oksywia, statek o stępce długości 36 łokci. Od Wielkiejnocy do 25 dnia po Zielonych Świątkach statek stał na okrąglakach ułożonych na dnie zatoki. Widocznie nie powiodło się wodowanie. Wreszcie ściągnięto go na głębię i w dzień po św. Wicie (to jest 16 czerwca) statek wszedł na Motławę.

* * *

W roku 1926 (10 lutego) gmina wiejska Gdynia uzyskała prawa gminy miejskiej. W roku 1929 (11 stycznia) gminę miejską Gdynia wyłączono z powiatu morskiego, tworząc z niej odrębny powiat miejski.

Dodë KASZËBSCIJ OBËCZAJNOSCË

JÓZEF Z RADUNIA: „Żona kupiła mi krawat, ale taki dziwny, z gumką. Wiązać go nie można, tylko tak się zakłada. Sąsiedzi się o tym dowiedzieli i teraz zawsze podchodzą do mnie i pociągają za krawat. Czy powiedzieć im, że są głupi bo techniki nie znają?

Tak od razu nie można powiedzieć sąsiadom „brzydkie" słowo. Nic nie szkodzi — pobawią się Pana krawatem i dadzą spokój. Grunt, że jest TECHNIKA!

STARY KAWALER: „Mam już 56 lat i chętkę do ożenku. Ale te młode panny wcale na mnie nie patrzą. Co robic, żeby się podobać?"

Pytanie trochę spóźnione. Radzimy jednak uderzyć do jakiejś starej panny, których przecież nie brak. Na pewno rozpali się w niej ogień miłości i zgodzi się zostać Pańską żoną. Że stara? Przecież i stare chcą „słodyczy miłości", a dowodem tego jest Pan.

RYBAK Z PÓŁWYSPU: „Taki jeden łachudra do mojej córki podskakuje. Dać mu po pysku?"

Nie dać. A po PYSKU to już wcale. Powinien Pan być dumny, że córka ma powodzenie. Niech sama decyduje o sobie — jak sobie pościeli, tak się wyśpi.

GOLA

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

GZGraf. zam. 160 — 5500 — F-5